ROK I. Nr. 7. 10 marca 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



1000 zł. nagrody

Tajemnice dna morskiego, o których zamieszczamy interesujący artykuł na str. 6 i 7 numeru „7 DNI", zapragnęła zbadać Jany Dale, znana artystka filmowa — i w tym celu przymierza kostjum nurka. (Fot. „Metro-Goldwyn".)

Pokojowe zwycięstwo Polski

Polityka nie może uznawać sentymentu. Kierować nią musi prawdziwa racja stanu, oparta na trwałych, logicznych podstawach, na cyfrach zadających kłam najzłośliwszemu chociażby podsycaniu waśni.

Dowodem tego twierdzenia — silnego jak aksjomat — jest rozwój stosunków naszych z Wolnem Miastem Gdańskiem, które z każdym dniem się zacieśniają.

Wrogie nastroje, których doznawaliśmy w tem mieście, coraz więcej się zacierają; powodując nawet w wewnętrzym układzie politycznym Wolnego Miasta radykalne zmiany. Oto pod wpływem korzyści, spływających na Gdańsk, ustąpiły nawet nacjonalistyczne wpływy niemieckie, usilnie podtrzymywane przez Berlin. Na miejsca zajadłych szowinistów — nieprzejednanych krzyżaków, widzimy liberalnie rozumujących obywateli, dla których najwymowniejszemi stają się cyfry, suche, a jednak bardzo treściwe argumenty.

Widzimy więc, że w r. 1912 obrót portu gdańskiego wynosił 2.453.212 ton rocznie, podczas gdy w r. 1924 notujemy 2.374.557 ton, w r. 1925 — 2.772.747 ton, w r.1926 — 6.300.301 ton, w r. 1927 — 7.897.601 ton, a wreszcie w ostatnich 7-u miesiącach 1928 r. — 4.573.485 ton.

Powyższe liczby dowodnie świadczą o znacznych korzyściach, które przypadły Wolnemu Miastu w udziale — mimo, iż nastrój antypolski w Gdańsku doszedł był do ostatecznego kresu i mimo iż Polska „odważyła się" poświęcić olbrzymie sumy pieniężne i masę pracy na budowę niezawisłego portu w Gdyni.

Prawdziwa racja stanu zwyciężyła, odpierając zakusy prusackie w kierunku osłabienia naszych wpływów na Bałtyku.

Tolerancyjność naszego narodu nietyle jednak wpłynęła na zmianę nastrojów, ile dobrze zrozumiany przez gdańszczan interes. Polityka polska, idąc po linji wskazań Traktatu Wersalskiego usiłowała wykorzystać w całej pełni przysługujące jej prawa, wzmagając tem samem intensywność ruchu w porcie gdańskim. Zauważyć należy przy sposobności, iż nie małe znaczenie w tym względzie przypisać należy wojnie celnej z Niemcami, przeważna bowiem część naczego eksportu została kierowana przez Wolne Miasto.

Gdańsk zatem wypełnił w znacznym stopniu swoją rolę, jako punktu tranzytowego, zyskując ponadto szereg niezbędnych inwestycyj, które musieliśmy uskutecznić w kierunku rozbudowy portu i jego urządzeń.

Wyraz tym nowym nastrojom dał ostatnio p. premjer Bartel podczas wizyty swej w Gdańsku, kiedy, podejmowany przez Prezydenta Sahma, podkreślił ścisłość więzów łączących Wolne Miasto z Rzeczypospolitą: „Wzmocnienie Gdańska — mówił otwarcie — jest nieodzowne dla rozwoju Polski, tak jak zresztą siła gospodarcza Rzeczypospolitej jest niezbędnym warunkiem rozkwitu Wolnego Miasta".



Z pobytu p. Premjera Bartla w Gdańsku. Pan Premjer w towarzystwie prezydenta miasta wychodzi z dworca kolejowego.

Cóż na to Niemcy? Słowa p. premjera i niemniej przyjazna odpowiedź prezydenta Sahma zostały złośliwie komentowane przez większość prasy niemieckiej. Oskarżają nas — ni mniej ni więcej — jak o perfidję, którą pragniemy rzekomo zasłonić się przed skargami Niemców z Górnego Śląska na forum Ligi Narodów. Nie umiemy współżyć z mniejszościami — powiadają o nas „blatty" i „zeitungi" — a intryga odegrana w Gdańsku jest szyta białemi nićmi, skorzystaliśmy bowiem z „chwilowego nastroju gdańskich władz reprezentowanych przez ludzi z lewicy, którzy zawsze okazywali się zbyt powolnymi dla Polski. Jedyną miarodajną opinję wypowiedzieć mogą nacjonaliści — którzy niestety utracili obecnie swe wpływy".

Nie kto inny, jak oni twierdzili podczas pertraktacyj pokojowych, iż „próba uczynienia Gdańska Wolnem Miastem, oddania jego spraw komunikacji i zastępowania tych spraw na zewnątrz przez Państwo Polskie prowadziłyby do gwałtównego oporu i trwałego stanu wojennego na Wschodzie". Nie kto inny wywoływał konflikty, jak w r. 1925 o pocztę polską, bezczeszcząc nasze godła państwowe i zanosząc skargi na Rzeczpospolitą przed Trybunał Międzynarodowy w Hadze.

Nie dziw, że dzisiaj pięści zaciskają na polskie barwy, zdobiące miasto z okazji przybycia dostojnika Rzeczypospolitej.

Nie dziw, że starają się stuszować silny akcent przemówienia p. premjera, który w imieniu Rzeczypospolitej najwyraźniej zaznaczył, że w programie naszej polityki, gdańszczanie zawsze liczyć mogą na najdalej idące poszanowanie ich interesów kulturalnych.

Stare, odwieczne protesty! Rzekłbyś, że nic się nie zmieniło od czasu, kiedy powstało ironiczne powiedzenie: „Rozgniewał się, jak burmistrz gdański na króla olskiego".

I w tem miejscu biadać może niemiecka racja stanu, iż burmistrz właśnie przyjaźnie do nas się odnosi, a rozkwit Gdańska przypisać należy w wielkiej mierze... przewlekłej wojnie celnej pomiędzy Polską a Niemcami.

Pokojowe zwycięstwo odniesione przez Polskę na terenie Gdańska chlubnie świadczy na naszą korzyść.

Er.

Kronika

Środa, 27.II. Premjer Bartel przybył do Gdańska, celem odbycia szeregu konferencyj.

P. minister Mironescu odjechał do Bukaresztu.

Czwartek, 28.II. Dalszy ciąg debat nad reformą konstytucji. Przemawiali posł.: Bagiński, Radziwiłł i Lieberman.

W komisji senackiej dla spraw skarbowo - budżetowych Marszałek Piłsudski wygłosił dłuższe przemówienie w obronie budżetu M. S. Wojsk.

Piątek, 1.III. Przygotowania zapobiegawcze w obawie przed powodzią dobiegają końca. Przewidziano wszelkie szczegóły ewentualnej akcji.

Sobota, 2.III. Minister Spraw Zagranicznych, p. A. Zaleski, wyjechał do Genewy na marcową sesję rady Ligi Narodów.

Izba francuska ratyfikowała pakt Kelloga.

Doradca finansowy rządu polskiego, p. Dewey powrócił z Ameryki.

Niedziela, 3.III. Niemiecka akcja prasowa w sprawie mniejszości rozwija się coraz intensywniej, przygotowując opinję publiczną przed wystąpieniem Stresemanna w Genewie.



P. Minister Spraw Wojskowych, Pan Marszałek Józef Piłsudski na posiedzeniu komisji senackiej, na którem wygłosił polityczne przemówienie.

Zażegnany przez Hindenburga kryzys gabinetowy uważają powszechnie za początek dyktatury.

Poniedziałek 4.III. Zamianowano prowizoryczny gabinet dla pełnienia funkcyj administracyjnych na terenie Watykanu.

Wtorek, 5.III. Otwarto sesję rady Ligi Narodów. Min. Zaleski konferował z Briandem, Scialeją, Titulescu i Chamberlainem. Litwa zgłosiła wniosek o dopuszczenie do debat mniejszościowych.

W dalszym ciągu debat sejmu nad zmianą konstytucji przemawiali posł. i Chociński, Komarnicki i Grünbaum.

W dniu 7-go b. m. odbyła się w Warszawie uroczysta akademja z okazji 79 letniej rocznicy urodzin prez. Massaryka.

Delegat Polski złożył Sekretarzowi Ligi Narodów wyjaśnienie w sprawie skargi Volksbundu. dotyczącej aresztowania posła Ulitza.

Prezydent Hoover odbył w dniu dzisiejszym urzędowanie.

W Meksyku wybuchła rewolucja. Rebelianci maszerują na stolicę.



Ołówek kilkupiętrowej wysokości na Targach w Lipsku.



Znakomity uczony Edison święcił przed paroma dniami 82-letnie urodziny w towarzystwie prezydenta St. Zjedn. Hoovera na Florydzie.



Józef Węgrzyn, znakomity artysta Teatru Narodowego, obchodził 25-lecie swej bogatej w laury pracy scenicznej.



Pierwszym nuncjuszem Stolicy Apostolskiej przy Kwirynale został mianowany Mons. Francesco Borgongini Duca.



Pierwszy poseł italski Stolicy Apostolskiej Fedele, były podsekretarz stanu w Min. Poczt i Telegrafów.



Francuski uczony dr. Turchini, któremu ostatnio odcięto kilka palców spalonych promieniami X — zmarł po operacji.



Słynny lekarz wiedeński prof. dr. Hl. v. Pirquet padł ofiarą zaczadzenia. Prof. Pirquet był laureatem nagrody medycznej.



Król duński na wywczasach we Francji. Jakże przyjemnie monarcha musi się czuć na stołecznej Riwierze, a zwłaszcza w tym roku, kiedy u wybrzeży duńskich szalały niezwykłe burze śnieżne.



Doroczny festiwal związku artystów paryskich. Jednym z obowiązkowych numerów jest popis cyrkowy. Na fotografji widzimy artystki: Devilder Perrey, Pascal, Garcin i Adren.

Przyszły Dworzec Centralny w Warszawie

Wywiad z prof. L. Niemojewskim.

Pragnąc dać czytelnikom „Siedmiu dni" możliwie jaknajściślejsze informacje o tem, jak będzie wyglądał przyszły dworzec centralny w Warszawie, udaliśmy się do gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, ażeby obejrzeć wystawę projektów nadesłanych na konkurs, który, jak to doniosły dzienniki, został niedawno rozstrzygnięty. Przybyliśmy w momencie, gdy sekretarz i członek Sądu Konkursowego p. architekt Niemojewski rozłożył z zakłopotaniem ręce.

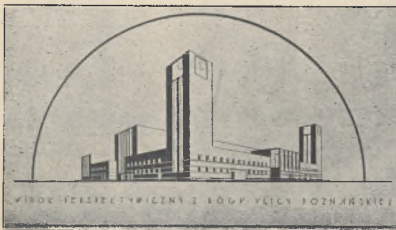
— Panowie rozumieją, że mnie, jako członkowi sądu, trudno powiedzieć coś więcej ponad to, co zostało napisane w protokóle, a ten będzie opublikowany w czasopismach fachowych.

— No tak, ale zanim to nastąpi, musimy zaspokoić ciekawość naszych czytelników, którzy pragnęliby wiedzieć chociaż to, jak będzie wyglądał przyszły dworzec. Któż może to lepiej uczynić od pana, który z racji swego stanowiska w sądzie konkursowym, bezwątpienia zna wszystkie projekty na pamięć?

— Niestety, pytanie, które mi pan postawił jest właśnie najtrudniejszem, a nawet wyklucza właściwie odpowiedź, jeśli ta ma być ścisła.

— ??

— Po pierwsze dlatego, że warunki konkursowe przewidywały trzy równorzędne nagrody po 30 000 złotych, a po drugie, że plon konkursowy przyniósł prace różnego rodzaju a między nagro-



Projekt architektów Szabuniewicza i Wekera, nagrodzony jedną z kilku pierwszych nagród.

dzonemi i wyróżnionemi znalazły się także i takie, które mogą wpłynąć na wytworzenie się pewnych różnic poglądów na problemat dworca centralnego w Warszawie.

— Czy i pod tym względem obowiązuje tajemnica?

— Nie, może pan bowiem przeczytać zarówno w protokóle, jak i w sprawozdaniu przewodniczącego sądu konkursowego prof. dr. inż. A. Wasiutyńskiego, przedłożonem na posiedzeniu Rady przebudowy węzła warszawskiego przy Min. Komunikacji, że poza konkursem wpłynął projekt nadesłany przez prof. dziekana wydziału architektury, arch. Cz. Przybylskiego, który postanowiono przekazać do rozpatrzenia, gdyż, zdaniem sądu oraz rady, projekt w zupełności na to zasługiwał.

— Ale przecież projekt prof. Przybylskiego został nagrodzony?

— Tak, ale to projekt oznaczony Nr. 12. który otrzymał nagrodę na równi z projektem Nr. 24 pp. architektów Kapuścińskiego, Pawłowskiego i Putermana oraz Nr. 23 pp. architektów Szabuniewicza i Wekera. Profesor Przybylski nadesłał jednak oprócz tej pracy nagrodzonej jeszcze projekt inny, w którym ujmował zagadnienie z całkiem innej strony, nie przewidzianej w programie konkursowym, gdyby więc ten projekt wpłynął na drodze normalnej, sąd, stając na stanowisku formalnem, musiałby go zdyskwalifikować, ponieważ zaś został złożony poza konkursem, nie roszcząc pretensji do nagrody pieniężnej, a tylko oczekiwał opinji sądu, nie znaleźliśmy przeszkód potemu i projekt zbadaliśmy.

— Na czem więc polegał pomysł prof. Przybylskiego, że zdołał nietylko zainteresować gremjum sędziowskie, ale nawet pozyskać jego przychylność?

— Widzi pan, — odpowiedział p. Niemojewski, prowadząc mię do ekranu, na którym wisiał



Projekt architektów Kapuścińskiego, Pawłowskiego i Putermana, który otrzymał jedną z kilku pierwszych nagród.

plan sytuacyjny Dworca Centralnego, — sprawa wybudowania dworca jest stokroć bardziej skomplikowana, niż samo zaprojektowanie go. Przyszły dworzec stanie na gruzach dawnego, a raczej trochę dalej, gdyż zajmie teren pomiędzy ulicami: Wielką - Poznańską od wschodu, Alejami Jerozolimskiemi od południa, Chałubińskiego od północy i wreszcie Chmielną od zachodu. W każdym razie pociągnie za sobą konieczność zburzenia zabudowań dotychczasowych. Tory kolejowe, wyszedłszy z tunelu u wylotu Al. Jerozolimskich poza Marszałkowską, w liczbie czterech, rozwidlają się na właściwej stacji do dwunastu, zajmując obszar szerokości około stu metrów, czyli cały obszar dzisiejszego dworca przyjazdowego. Gdyby nawet w tem miejscu był pusty plac i budowa posuwała się wyjątkowo szybko, potrwałaby trzy lata. Ponieważ jednak Warszawa nie może obyć się tak długo bez dworca w tem miejscu, Rada przebudowy węzła warszawskiego postanowiła przeprowadzić budowę w dwóch serjach. Piersza objęłaby budowę tej części dworca, która wznosić się będzie na terenie wolnym od zabudowań kolejowych, a dopiero po jej ukończeniu i oddaniu nowego dworca do użytku zburzonoby stary, poczem przystąpionoby do drugiej i ostatniej serji budowy. Spowoduje to rzecz prosta przydługi okres prowizoryczny, któryby sytuację panującą w ostatnich latach na terenie al. Jerozolimskich, tak przykrą dla mieszkańców, rozciągnął i to w zaostrzonej formie na obszar dworca kolejowego. Projekt prof. Przybylskiego stara się tę niedogodność usunąć, pozwala bowiem na wybudowanie nowego gmachu bez naruszenia starego. I niech pan sobie wyobrazi, co za wygoda. Pewnego dnia pojawia się w dziennikach komunikat urzędowy Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej takiej mniej więcej treści, że z dniem ...tu następuje data przestaje funkcjonować dotychczasowy dworzec Warszawa — Główna. Wszystkie pociągi nocne o tym terminie odejdą o właściwym czasie, ale już z nowego dworca.

— Wybaczy pan — odparłem — ale pomimo tak ponętnych horoskopów trudno mi oprzeć się wrażeniu, że pomysł ten pociągnie za sobą poważne zwiększenie kosztów budowy.

— Nic podobnego, gdyby tak było, sąd konkursowy niewątpliwie przeszedłby nad projektem do porządku dziennego, natomiast jako konsekwencja tego pomysłu, wypływa pewne zwężenie tunelu, co mogłoby dać poważne oszczędności.

— Sądzi więc pan, że trudno dziś powiedzieć jaki będzie dalszy los budowy dworca centralnego?

— Niestety tak. Jedno jest pewne, że sprawa musi być w czasie niedługim definitywnie przesądzona. A nie jest bynajmniej łatwa. Plan orjentacyjny, który obowiązywał wszystkich uczestników konkursu jest wynikiem długoletnich studjów i to bardzo wszechstronnych, niepodobna więc tak odrazu przerzucić się na zupełnie nową i niezbadaną koncepcję. Projekt prof. Przybylskiego musi być wzięty pod światło bardzo surowej analizy i dlatego powiedziałem panu, że nie wiem, jak będzie wyglądał przyszły dworzec centralny w Warszawie. A niech pan też nie zapomina, że po za tą alternatywą są jeszcze trzy projekty, które jak wspomniałem, wykonano zgodnie z wymaganiami programu konkursowego i że te projekty są bardzo ciekawe. Każdy z tych projektów wysuwa cały szereg pomysłów. Praca sądu miała na celu zbadanie tego materjału, aby rozdzielić nagrody, teraz dopiero rozpocznie się praca dalsza, już na terenie bezpośrednio zainteresowanym, t. j. w łonie Rady przebudowy węzła warszawskiego oraz w Departamencie utrzymania i budowy. Tam też zostanie przesądzony dalszy los projektów, ogniskujących w sobie bardzo poważny wysiłek intelektualny. Podam panu wreszcie parę interesujących cyfr. Dworzec zajmie hektar powierzchni i kosztować będzie około



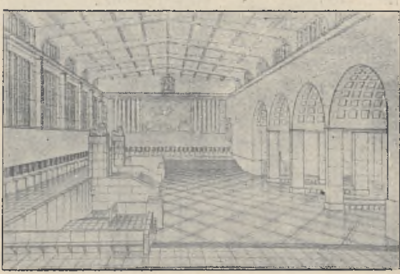
Prof. Czesław Przybylski, dziekan Wydziału Architektury na Politechnice Warszawskiej, twórca wielu pięknych gmachów nowoczesnych, które są ozdobą naszej stolicy. Projekt prof. Przybylskiego, rozwiązujący w sposób śmiały, praktyczny i estetyczny zagadnienie przyszłego dworca reprezentacyjnego, zyskał poklask krytyki fachowej.

dziesięciu miljonów złotych. Na konkurs nadesłano 30 projektów, wykonanych na czterystu z górą tablicach. Koszt sporządzenia tych rysunków (praca kreślarzy) zamyka się w sumie 100.000 złotych. Suma zaś wypłaconych nagród wynosi 110 tys. zł.

— Czy mógłbym prosić pana o podanie nazwisk sędziów tego konkursu?

— Służę panu. Przewodniczył prof. dr. inż. A. Wasiutyński, w kolegjum zaś zasiadali Prezydent m. st. Warszawy inż. Z. Słomiński, Prezes Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej inż. W. Bieniecki, następnie profesorowie Politechniki: Cz. Domaniewski, J. Fedorowicz, A. Gravier, M. Lalewicz i ja.

Vox.



Fragment projektu (jedno z wnętrz), zgłoszonego poza konkursem przez prof. Czesława Przybylskiego. Projekt ten uzyskał pierwszą nagrodę i zyskał poklask sfer fachowych.

Foch — nieśmiertelny

(Korespondencja wł. „7 DNI").

„Stan zdrowia Marszałka Focha uległ ponownemu pogorszeniu... Wykryto trzecie ognisko zapalne... temperatura chorego — — —".

Krótki ten biuletyn, który dziś rano przyniosły nam pisma codzienne, podające wiadomości o stanie zdrowia dostojnego wodza, do głębi zaniepokoił najszersze warstwy ludności. Niejeden pośpiesza ku domowi Marszałka, łudząc się nadzieją, iż uda mu się zasięgnąć bliższych szczegółów, spotyka się jednak z surowym zakazem wkroczenia choćby na podwórze. Grupki tworzą się na chodniku, które co chwila rozprasza policjant strzegący bramy. „Circulez, messieurs-dames, circulez" — zaprasza zdecydowanym głosem — a ten i ów, westchnąwszy głęboko powoli się oddala, jeszcze raz, jakby z wyrzutem, oglądając się za siebie.

Korzystam ze sposobności, iż udaje mi się pochwycić moment wyjścia znajomego mi d-ra D..., który był przy łożu chorego — o niczem jednak więcej nie mogę się dowiedzieć.

— Peut on savoir, mon cher?

Żegna się i szybko odchodzi.

Wracam w zamyśleniu na prawy brzeg. I mimo rosnącego rozgwaru wielkomiejskiego nie przestają mnie dręczyć niepokojące wieści. Wspominam dnie trwogi, gdy ponury grzmot dział z Chateau - Tierry zdawał się zwiastować straszną klęskę aliantów, wspominam dzień radosny, niosący upragnioną wiadomość o zawieszeniu broni, dzień triumfu, tam, na Polach Elizejskich, kiedy i nasze sztandary amarantowe kroczyły w glorji zwycięstwa nad przemocą... Widzę sylwetkę dzielnego żołnierza, na czele świetnego sztabu — Petain, Castelnau, Gouraud... Widzę Focha u boku Pierwszego Marszałka Polski w naszej stolicy, u stóp pomnika Marszałka Francji, ks. Józefa...

Wspomnienia — jedno za drugiem cisną się do głowy...

Foch, świetlana postać rycerza, Foch na wszystkich ustach, we wszystkich sercach... Przechodzę koło Akademji Francuskiej i nowy obraz staje mi przed oczami, aż mimo smutnych rozważań, które nie opuszczają mnie od rana, radośnie wołam:

FOCH — NIEŚMIERTELNY!

Bo przypomniałem sobie, jak w roku 1920, Fochowi — żołnierzowi zwycięzcy — wręczono w tym oto gmachu Akademji szpadę pokojową, pasując go na „immortel'a".

Pamiętna uroczystość. Marszałek, stosując się do przyjętego zwyczaju, wygłasza pochwałę swego poprzednika, historyka Melchiora de Vogue, dziejopisarza bohaterskich kampanji marszałka de Villars. Foch, wielki żołnierz — podaje z prostotą zarys czynów słynnego wodza. Foch — z właściwą Francuzom subtelnością, wyraża zdumienie, że oto jego, żołnierza przyjęto do świetnego zgromadzenia, rozumie jednak, iż widziano w nim przedstawiciela wielkiej armji, która z godną podziwu ofiarnością stawała za Ojczyznę i Wolność.

I w imieniu Francji, nie kto inny jak wytrwały jej cywilny obrońca, Poincaré, odpowiada wodzowi, podnosząc zasługi genjusza, wyrosłego z łona bohaterskiej Ojczyzny. Obraz tej świetnej epopei staje jak żywy przed oczami zgromadzonych, obraz nadludzkich cierpień i ciężkich zmagań, najkrwawszej ofiary, jaką kiedykolwiek poniósł naród, tracąc półtora miljona swych synów w obronie słusznych praw. Niezłomna wola Marszałka, uczucie, które mu niegdyś podyktowało na zakończenie pewnego dzieła z dziedziny sztuki wojennej proste słowa: „In memoriam! in spem!"; niezachwiana jego wiara doprowadziły do zwycięstwa.

„— Dzisiaj — kończy Poincaré — jedyną wolą Pańską jest zapewnienie przyszłym pokoleniom pokoju i bezpieczeństwa. Dlatego właśnie obecność Pańska wśród naszego zgromadzenia jest najzupełniej uzasadniona. Ocaliłeś naszą starą kulturę łacińską, nasz język, nasze arcydzieła, nasz honor i naszą przyszłość. Jakżeby mogła Akademja nie oddać Panu hołdu za tak wiekopomne dzieło?".

FOCH — NIEŚMIERTELNY!

Pamiętna chwila! Powstają z swych miejsc wszyscy zebrani i ze szczerym zapałem przyklaskują słowom Poincarego. Ze wszystkich stron cisną się do marszałka — a w pierwszym rzędzie „stary tygrys", Clemenceau, ten pierwszy, co w latach przedwojennych nie pozwolił partyjnikom politycznym zmarnować karjery wojskowej Focha; za nim Joffre, zwycięzca z nad Marny, sędziwy Castelnau — „wielki koronowany z Nancy", Petain — obrońca Verdun, Gouraud — dzielny wódz wojsk kolonjalnych... Wszyscy, którzy w ciągu czterech lat walczyli o ocalenie Francji i najlepiej potrafili ocenić wielkość dzieła marszałka.

Pamiętna ta chwila oddania Fochowi hołdu w świątyni pokojowego budowania Francji i jej kultury, podnosi wielkość ofiary, poniesionej przez cały naród francuski w imię sprawiedliwości i pokoju.

I widzę, jak leżąc zmożony chorobą, uśmiecha się do swych myśli, bo wie, że rzucił dobry posiew, który na długo nie zczeźnie, dopóki będą ludzie, co zdołają rozumieć ten prosty jego nakaz:

IN MEMORIAM! IN SPEM!

Paryż, w marcu 1919.

R-y.



Fot. M. Fuks.

Marszałek Francji i Polski, Foch, w chwili rozmowy z Pierwszym Marszałkiem Polski, Józefem Piłsudskim, podczas pobytu swego w Warszawie.



Fot. Wide World

Pałacyk marszałka Focha przy ul. Grenelle w Paryżu.

ZGODNIE Z ZAPOWIEDZIĄ Czytelnicy „7 DNI" znajdą na str. 20-ej tego numeru szczegółowe warunki KONKURSU NA

PIERWSZĄ WIELKĄ PREMJĘ TYGODN. „7 DNI"

którą stanowi

WSPANIAŁY PIĘCIOLAMPOWY ODBIORNIK RADJOWY

Tajemnice morskiego dna

Niezgłębione tonie morskie zawierają w sobie niejedną tajemnicę. Wśród cudownych tworów przyrody od wieków spoczywają na dnie oceanów kadłuby zatopionych okrętów — cmentarzyska tysięcy marynarzy i skarbce nieobliczalnej wartości. Może przyjdzie dzień, kiedy dzięki postępowi techniki zdołamy wreszcie przeniknąć te głębie, tak samo jak coraz dalej zapuszczamy się pod skorupę ziemską i coraz wyżej wzbijamy się w przestworza.

Dzięki przypadkowi kąpieli Hindusa, który chciał się popisać przed załogą okrętu sztuką nurkowania, John Phipps odnalazł na dnie morskiem olbrzymie skarby.

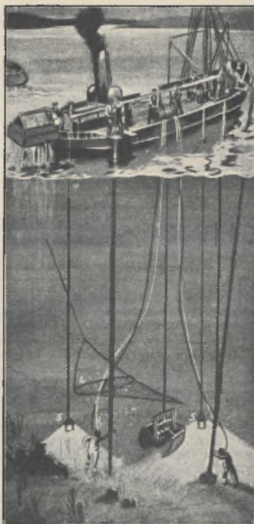
W znakomitem dziele Sir Williama Cowes'a, poświęconemu dziejom żeglugi morskiej, znajdujemy ciekawe opisy walk toczonych w ciągu setek lat na oceanach i niesłychanych przygód piratów i ich prześladowców. W wyniku tych walk tysiące okrętów zostało zatopionych, pogrążając na dnie morza niejednokrotnie znaczne skarby, które piraci usiłowali przemycać przed czujnem okiem flot państwowych.

Na wieść o podobnych wypadkach organizowano śmiałe wyprawy, których mozolne usiłowania często bywały wieńczone powodzeniem.



Fot. K. Pęcherski.

Nurek polskiej marynarki wojennej w porcie Gdyńskim.



Technika poszukiwań na dnie morskiem.

Pierwszym z podobnych szczęśliwców, którego przygody zapisały kroniki współczesne był pewien biedny cieśla, nazwiskiem John Phipps. Nie bez trudu namówił on księcia Albermale do wyekwipowania okrętu, na którym odpłynął w kierunku wód indyjskich, gdzie w okolicach wiadomej mu zatoki miał zatonąć hiszpański statek piracki. Niewiadomo, czy zdołaliby dopiąć swego celu, gdyby nie dziwny i nieoczekiwany przypadek. Oto tubylec, pragnąc pochwalić się sztuką nurkowania, zeskoczył z burty okrętu, a gdy z powrotem pokazał się na powierzchni — trzymał w ręku sztabę złota pokaźnych rozmiarów. Dalsze poszukiwania w tem miejscu naprowadziły na wyłowienie olbrzymiej ilości drogich kruszców i kamieni wartości 300.000 funtów. Kroniki notują, iż Phipps po powrocie do kraju został mianowany gubernatorem Massachusets.

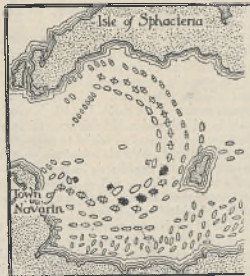
Nie mniej romantyczną historję czytamy o pirackim okręcie „Joung Constitution", który na wodach greckich w r. 1829 ukrył się przed pościgiem Anglików za jedną z raf skalnych. Widząc jednak, że sprawa przyjmie zły obrót, kapitan kazał wrzucić olbrzymi ładunek złota do morza, przypuszczając, iż z czasem uda mu się go odnaleźć. Kronikarz podaje w dalszym ciągu, iż korsarz został stracony, nie wydawszy sekretu, a cała załoga rozproszyła się.

Inny znów korsarz, La Fitta był na początku ubiegłego stulecia postrachem na morzu indyjskiem i w zatoce meksykańskiej. Sława o jego rozbojach rosła z każdym rokiem. Cała flotylla angielska wysłana przeciw niemu stoczyła ciężką walkę, w wyniku której wszystkie okręty La Fitte'a zostały zatopione. Nie podejmowano na razie żadnych prób w kierunku wydostania z dna morskiego bogactw, z któremi zginął, aż dopiero w r. 1888 angielski statek „Seabird" wypłynął w wielkiej tajemnicy na miejsce wypadku. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, by nie wydać się z sekretu — a dwaj nur-

kowie, Cadman i Rider zakonspirowani byli jako kucharze okrętowi. Statek zginął bez wieści. W rok później dopiero matka Ridera otrzymała od syna list, w którym przesyłał jej 100 funtów i donosił o szczęśliwem swem ocaleniu. Wiadomości te wszelako były ostatniemi, jakie otrzymano o załodze „Seabird".

W r. 1827 Anglicy zatopili pod Navarino statek turecki. Ocaleni majtkowie twierdzili, iż wieziono na okręcie sztaby złota wartości 1 miljona funtów, statek jednak mimo dokładnych o nim wiadomości, zatonął na tak znacznej głębokości, iż nie przedsięwzięto dotychczas żadnych kroków celem wyłowienia skarbów.

Zatopiony podczas wojny krymskiej „Black



Mapa, na której wskazano dokładne miejsce zatonięcia tureckiego okrętu z ładunkiem wartości 1 miljona funtów.

Prince" wiózł 100.000 funtów. „Grosvenor" rozbił się około południowego wybrzeża Afryki.

Korsarz Beneto Bonito zatonął około wysp Kokosowych. Przedsięwzięto nie mniej niż 18 ekspedycyj celem odnalezienia skarbów. Ostatnia z nich została zorganizowana w r. 1911 przez Carla Fitzwilliam'a pod kierownictwem admirała Pallisera, lecz ta również, mimo znacznego postępu współczesnej techniki, nie przyniosła żadnego rezultatu.

Niepodobna wyliczyć wszystkich wypadków, które miały miejsce w ciągu lat. Dość powiedzieć, że u jednych wybrzeży Irlandji wiadomo o 50 zatopionych statkach, zwłaszcza, że wody te nawiedzane są przez częste burze, a dno morskie najeżone jest rafami.

Prymitywne środki, używane w swoim czasie dla poszukiwań zostały znacznie udoskonalone.

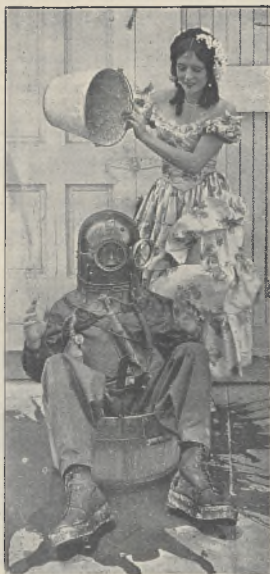
Proceder odszukiwania okrętu na dnie morskiem odbywa się przy pomocy specjalnych przyrządów, składających się z kilkudziesięcio metrowej długości sond, wleczonych w miejscu domniemanego wypadku. Bliższe badanie, o ile, rzecz prosta, głębokość jest niezbyt wielka powierza się nurkom. Po dokładnem zorjentowaniu się o położeniu okrętu, przytwierdza się doń łańcuchy i ściąga ku wybrzeżu, gdzie następuje cały szereg żmudnych prac pod wodą, jak: zamknięcie otworów, wypompowywanie powietrza i t. p., aż dopóki nie uda się wydobyć kadłuba na powierzchnię, przy pomocy specjalnych bloków i wind.

Współcześni nurkowie mogą się zapuszczać na 20 do 30 metrów głębokości.

Technika dzisiejsza posługuje się przysposobieniami trojakiego rodzaju. Jedne z nich — najczęściej używane — składają się z nieprzemakalnego ubrania i maski połączonej przewodem z pokładu okrętu. Francuski patent Le Prieura, zapoczątkował wygodniejszy system zbiornika z powietrzem, przymocowanego do pleców nurka. Trzeci system wreszcie polega na stalowym pancerzu, który pozwala pogrążać się poniżej 30 metrów. Zaznaczyć należy w tem miejscu, iż głębokość zanurzenia nawet przy tym systemie nie jest nieograniczona ze względu na ciśnienie atmosferyczne, do którego musi być dopasowana grubość pancerza.

Trudno sobie jednak wyobrazić, aby człowiek, choćby najsilniejszej budowy fizycznej mógł podźwignąć pancerz ze stali o grubości równej ściankom, używanym dla budowy łodzi podwodnych. System ten ponadto jest bardzo niewygodny, gdyż tamuje swobodne poruszanie się nurka oraz wszelką pracę, którą ma wykonać. Nurek w danym wypadku może przebywać pod wodą nie dłużej 36 godzin, wytrzymując ciśnienie przeszło 7 atmosfer.

Zawód nurka jest rujnujący dla zdrowia, gdyż łatwo może przyprawić człowieka o paraliż serca wskutek nienormalnego obiegu krwi.



...A jednak i nurka lepiej jest stopniowo przyzwyczaić do wody.. co zwłaszcza jest przyjemne, o ile się trenuje pod dowództwem miłej osóbki, jak np. wesoła parka artystów wytwórni filmowej „Metro Goldwyn", Jane Daly i Lloyd Hughes.

Zaznaczyć należy ponadto, że praca na dnie morskiem jest bardzo utrudniona wskutek braku światła, albowiem reflektory pogrążone obok człowieka nie rozświetlają mu więcej przestrzeni nad 3 metry w promieniu. Pomyślano w danym wypadku o zastosowaniu promieni czerwonych, które, jak wiadomo z optyki, bardziej frapująco działają w mglistem otoczeniu (przykładem oświetlenie semaforów na kolejach żelaznych).

Praca nurków jest niezmiernie uciążliwa i rujnująca organizm. Pomimo to jednak na wypadek awaryj, na każdym okręcie wojennym przewiduje się etat nurków. Ponadto ustanowiono w większych portach specjalne pogotowie.

Praca ratownicza w pełnem tego słowa znaczeniu jest powierzona przedsiębiorstwom prywatnym, z których największem jest „Neptune Co", posiadające stacje swe w różnych portach świata. Większość firm z tej dziedziny należy do Rosjan i do Niemców, gdyż posiadają najbardziej doskonałe urządzenia.

Prace te są niezwykle uciążliwe i kosztowne. Dość powiedzieć, iż zatopiony w r. 1911 statek wojenny „Liberté" wyciągano w przeciągu kilku lat (z uwzględnieniem przerwy wynikłej wskutek działań wojennych). W ciągu 2-ch lat bezskutecznie usiłowano wyciągnąć „Egipt", zatopiony na oceanie u wybrzeży bretońskich i pomimo ścisłych wiadomości o zawartych w jego wnętrzu miljonowych zapasach złota, zaniechano dalszej pracy.



Mapa Irlandji, u której wybrzeży rozbiło się wiele statków przewożących drogocenne ładunki. Miejsca wypadków są uwidocznione na mapie wraz z nazwami większych okrętów.

Na przeszkodzie stanęły tu trudności natury finansowej, które poważnie zachwiały nawet przyszłość istnienia przedsiębiorstwa. Kto wie, czy po kilku latach znowu nie powrócą do tej sprawy i wówczas się okaże, czy koszty poniesione przy przedsięwzięciu zdołają się opłacić?

Szybsze wyniki osiągnięto przy wydobywaniu „Dante Alighierri" we Włoszech i kilku okrętów niemieckich zatopionych w Scapa Flow.

Szczegółowe sprawozdania z tego okropnego zdarzenia do głębi poruszyły opinję publiczną, okazało się bowiem, iż przez dłuższy czas nurkowie komunikowali się z rozbitkami za pomocą znaków wypukiwanych poprzez stalową powłokę statku. Agonja tych nieszczęsnych marynarzy upamiętniła się na długie lata i przyczyni się może do intensywniejszej pracy nad wynalezieniem sposobu zabezpieczającego żeglugę podwodną.

Tragiczny wreszcie wypadek, który spotkał amerykańską łódź podwodną S 4, wywołał szereg badań nad udoskonaleniem techniki ratowniczej.

Podczas wojny światowej, w której tak ważną rolę odegrały ataki łodzi podwodnych i zasadzki z pływających min, wiele statków uległo rozbiciu, pogrążając w odmętach morskich tysiące ofiar — spokojnych podróżnych i marynarzy eskadr bojowych.

Dalecy wprawdzie jesteśmy od czasów Hindusa z przygód John Phippsa, dzisiejsze metody działania wymagają jednak jeszcze wielu opracowań.



Przeklęte uszy

Jeszcze za dawnych lat, za chłopięcych czasów, wędrowna cyganka orzekła, że go zguba czeka przez te długie, czerwone uszy. Święte słowa! Te wielkie, cienkie, nasrożone uszy były przyczyną wszystkiego złego w jego życiu. W szkole powszechnej szarpali go wychowawcy; szydzili z niego koledzy, zwąc go zjadliwie „klapouchem". Chciał iść do jakiegoś biura, woźnieńskiej szukał posady, ale żegnano go wszędzie żałosnem westchnieniem: takie uszy, Boga się chyba pan nie boi—klijentów pan odstraszy!

Na wojnie, później, pod Borkowem, dostał kulę karabinową. No, rzecz oczywista — gdzież go trafić miała, jeśli nie w muszlę prawego ucha — wielką, wypukłą czerwoną narośl. Był później w niewoli bolszewickiej, uciekł — schwytano go przez te uszy przeklęte. Jakiś drań w czapie czerkieskiej poznał go wnet pod przebraniem chłopskiej sukmany. „Ni, ni — ty, brat, nie obmaniesz! Uszy, takie uszy raz na tysiąc się zdarzają!" Omal go wówczas nie rozstrzelano.

Później, już w spokojne dni, wracał raz do domu, kiedy po przez przymknięte drzwi doleciały go odgłosy rozmowy. Stanął, słuchał. Miał wielkie, chłonne uszy — usłyszał wszystko. Żona rozmawiała z obcym mężczyzną — mówiła mu: „kochasiu" — śmiała się wesoło: ten mój to ci ma uszy! Ho! Ho! Klapouch!

Wtedy w pasji ostatecznej wpadł do izby, jakimś prętem żelaznym ciął w prawo, w lewo, aż kości czyjeś jęknęły. Na sprawie, w sądzie, chciał wszystko rzetelnie objaśnić, że to niby przez te wściekłe uszy... Lecz skulił się tylko, zwinął w kłębek, gdy usłyszał głos prokuratora: „Te uszy, panowie sędziowie, przyjrzyjcie się im — to uszy urodzonego przestępcy!".

Ale to wszystko — i ten rok więzienia — to wszystko już minęło. Teraz był zwrotniczym 4-go posterunku, miał brzydką, gospodarną kobietę i właśnie szedł na tor, do pracy, zgarniać śnieg z nasypu.

— Mróz dziś, powiada kobieta, najstarsi takiego nie widzieli... U Jóźwiaków na śmierć dziecko zamarzło, ledwo je odratowali. Mówię ci, pilnuj rąk i nosa, no i tych tam twoich... uszu.



Schmurzył się. Dodała pośpiesznie: No, no, nie czepiaj się daremnie! Cyganka mówiła: pilnuj uszu! Ja powiadam: chustkę bierz, flanelę, kołnierz postaw, owinę cię dobrze, ot tak, ot teraz!

Cały był opatulony, łyknął gorzałki, poszedł.

Na nasypie pracowali w czwórkę. Mróz kąsał straszliwie, kłuł w nos, łzawił oczy, ścinał oddech w płucach. Klęli więc okropnie, gorzko i bez ustanku.

— 26! — krzyczał jeden — 26 stopni! Cholera! Uszy — narzekał drugi — uciekły, psiajuchy, nie czuć ich wcale! Trzeci tylko obijał się rękoma po bokach.

Ale zwrotniczy z 4-go posterunku pracował spokojnie. Uszy miał zabezpieczone — to najważniejsze. Kopał śnieg wesoło: no — myślał — choć raz w życiu przydały się na co! Byłem ostrożny, pamiętałem o nich, gwiżdżę teraz na całą temperaturę! Mądra była cyganka...

Zgarniał śnieg, robił łopatą zapalczywie. Został teraz sam. Ci trzej uciekli, spędzeni mrozem. Majdrował przy szynach, pracował rzetelnie, cieszył się, że ma gorące uszy, że sam jeden pozostał na posterunku.

Tymczasem poza nim, na białym pomoście nasypu rozwarły się czerwone oczy nadchodzącej lokomotywy. Bestja maszyny wyła i ryczała, dyszała białą parą, podchodziła coraz bliżej, ostrzegała świstem przeraźliwym. Lecz zapracowany na torze zwrotniczy nie wiedział o niczem. Tym razem miał swoje wielkie, czerwone uszy unieszkodliwione, zawinięte w chustę, we flanelę, w nieprzenikliwość kożucha.

Nie słyszał nic, nie mógł słyszeć, zgarniał śnieg cieszył się tylko, że nareszcie przekleństwu swych uszu drogę zabiec potrafił.

A poza nim maszyna wyrastała coraz bliżej, coraz większa, straszliwsza. Wielkie cielsko żelaznego smoka — już tylko 15, 10, 5 metrów dzieli je od człowieka. Właśnie zwrotniczy się odwraca, chce spojrzeć — wiele to śniegu zgarnąć dziś potrafił. Ale nie widać nic — tylko gdzieś w przepaść zapadła się biała strzała drogi. Za to przed nim — o 3, o 2 metry wielki, rozjuszony czarny szczur... Ślepia mu się krwawo świecą, wściekłość w nich wre.

Chciał się jeszcze zwrotniczy schwytać za swe wielkie, czerwone, teraz tak gorące uszy, lecz natrafił tylko na ciepłą, miękką powierzchnię chustv i flaneli. Zresztą wnet potem wpadła nań wielka masa rozpędzonego żelastwa, zgniotła, zmiażdżyła, przemieniła w nicość.

Adam Fag

Z myśli M. Maeterlincka

(Wybrał i przełożył Pejot)

Niezawsze najrozsądniej postępujemy, oddając się przedewszystkiem sprawom „najpilniejszym". Często lepiej jest pójść odrazu ku „sprawie najwyższej".

*

Szczęście graniczy z rozpaczą. Przedziela je myśl — górna, niezmordowana, ludzka i odważna.

*

Dobrze wierzyć, że przyjdzie czas, kiedy wystarczy nieco więcej myśli, odwagi, miłości, ciekawości i zapału do życia, aby dnia pewnego otworzyć przed nami wrota, za któremi kryje się radość i prawda.

*

Trzeba żyć, jakgdybyśmy ustawicznie znajdowali się w przededniu wielkiego odkrycia — przygotować się na jego przyjęcie najzupełniejsze, najbliższe i najgorętsze.

*

Szczęście lub nieszczęście oczyszcza się przedtem, zanim zapuka do drzwi mędrca — lecz z pochyloną głową zstępuje do duszy przyziemnej.

*

Chcieć zobaczyć bez miłości — to wpatrywać się w ciemność.

*

Cóż będą warte me najlepsze myśli z chwilą, w której istnieć przestanę? — mówią jedni. Cóż ze mnie pozostanie, jeśli dla zachowania życia będę musiał unicestwić w mem sercu i mym umyśle wszystko, co kocham? — odpowiadają inni.

*

Jedynie dobro, które wyrządziliśmy, nie przeistacza się w cierpienie.

*

Cokolwiek w nas nie podlega potędze naszego ducha, staje się natychmiast łupem naszej potęgi.

*

Jedynie ci, którzy nie wiedzą, czem jest dobro, żądają za dobro zapłaty.

Czy wiecie że...

...wychodząc z założenia, iż ekran może być rozsadnikiem demoralizacji, sędziowie amerykańscy poczęli stosować karę pozbawiania prawa uczęszczania do kina.

*

...rekord najdłuższej służby na morzu osiągnął statek: „Germanic" kursujący od r. 1874 pomiędzy Liverpoolem a Nowym-Yorkiem, ostatnio zaś pomiędzy Genuą a Bostonem, przebywając w ciągu tego okresu przestrzeń zgórą 8 miljonów kilometrów.

*

...pierwszy konkurs piękności kobiecej odbył się w r. 1855 w Spa; nagroda w wysokości 10.000 franków przypadła w udziale osiemnastoletniej francusce, Marcie Soucaret.

*

...zgodnie z danemi odnalezionemi w Genui koszty pierwszej podróży transatlantyckiej Krzysztofa Kolumba wyniosły 36.000 franków. Na powyższą sumę składają się: pensja Krzysztofa Kolumba — 1.600 fr., pensje 2-ch kapitanów załogi — 900 fr. rocznie, wynagrodzenie majtków — 12 fr. miesięcznie, żywność — 2.000 fr. i t. d.

*

...siła kupna franka francuskiego z r. 1796 wykazuje następującą różnicę w stosunku do franka z r. 1928: w r. 1796 można było zań nabyć 3 kilo chleba lub 4—5 litr. wina lub 1 kilo baraniny; w r. 1928 — 400 gr. chleba, 30 decyl. wina, 50 gr. baraniny.

*

...poczęto stosować z wielkiem powodzeniem krótkofalowe stacje radjowe do poszukiwania źródeł naftowych. Metoda ta opiera się na spostrzeżeniu, iż źródła naftowe znajdują się najczęściej koło pokładów solnych, w których szybkość rozchodzenia się fal dźwiękowych jest znacznie większa, niżli w zwyczajnym gruncie skalistym.

*

...powstał projekt — oczywiście w Ameryce pomnika „uniwersalnego", polegającego na tem, iż głowa figury zdejmuje się w zależności od bohatera, którego pragnie się uczcić w danej chwili.

*

...przemytnictwo alkoholu w Ameryce doszło do tak wielkich rozmiarów, iż stwierdzono w jednym stanie Michigan istnienie przeszło 30.000 tajnych wyszynków.

Możność nabycia dużego, wygodnego samochodu za stosunkowo nizką cenę

PRZY wyborze samochodu należy brać pod uwagę trwałość konstrukcji, wydajność silnika, przestronność siedzeń, wytworny wygląd i oczywiście cenę. Połączenie tych zalet z dostępną ceną stanowi idealny typ maszyny.

Wszystkim tym warunkom odpowiada w zupełności ostatni model samochodu Chevrolet, który mieści wygodnie pięć osób, nawet tęgich i wysokiego wzrostu, gdyż wejście i wyjście z samochodu ułatwiają szerokie drzwiczki.

Pozatem głębokie siedzenia i nadzwyczaj miękkie materacowanie dostosowane do linji karoserji zapewniają całkowitą wygodę i wypoczynek podczas najdłuższej podróży.

Samochód Chevrolet nietylko pod względem przestronności i wygody swej karoserji przewyższa wszystkie inne maszyny nabywane po tej samej cenie. Posiada on bowiem rozstaw kół na 2.705 metra, a zatem dłuższy, niż każdy inny samochód w tej cenie. Przytem oczywiście samochód Chevrolet, jak wszelkie inne drogie maszyny posiada: hamulce na czterech kołach, filtr do powietrza i paliwa, oraz wiele innych ulepszeń specjalnie wprowadzonych przez firmę General Motors.

Całość zaś składa się na idealny typ samochodu. który znajduje znacznie więcej chętnych nabywców, niż każdy inny. O prawdziwych wartościach tej maszyny można się łatwo przekonać podczas próbnej przejażdżki u zastępcy General Motors. *Wyrób General Motors.*

Wystawiamy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, w roku 1929.



Sedan 4-o drzwiowy 13.450 Zł.
Loco Warszawa, łącznie z podatkiem obrotowym

CHEVROLET

GENERAL MOTORS W POLSCE, WARSZAWA

ŚWIAT PRZESTĘPCÓW

Mistrzowie „raka”

Mowa, rzecz prosta, o kasiarzach, tej osobliwej arystokracji świata przestępczego. Zorganizowani w imponująco dobrze zakonspirowanych organizacjach, „fachowcy” często naprawdę bardzo zręczni, zadzierają nosa i z politowaniem patrzą na motłoch „doliniarzy”, „pajęczarzy”, „potokarzy” i innych pomniejszych rybek złodziejskich, operujących przestarzałemi metodami i dla mizernych łupów narażających niemal codziennie swą wolność osobistą.



Klasyczny sposób rozpruwania kas pancernych tak zwanym „rakiem”.

Kasiarz, to lew, który rzadko wychodzi na polowanie — lecz tam, gdzie padł cios jego ciężkiej łapy, iście lwi kąsek staje się jego udziałem. Doskonaląc metody swej „roboty” w miarę ulepszania systemów kas pancernych, kasiarz jest jednym z najniebezpieczniejszych przestępców, postrachem wszystkich ludzi zamożnych i nielada twardym orzechem do zgryzienia dla naszych dzielnych funkcjonarjuszów policji. Warto też bliżej się z nim zapoznać, aby tem łatwiej zabezpieczyć swe mienie przed jego atakami.

Kasy pancerne, ów przedmiot tych ataków, są dwuch rodzajów — tak zwane „ogniotrwałe” i „stalowo-betonowe”. Kasa ogniotrwała nie przedstawia zazwyczaj wielkiej trudności dla istotnie fachowego włamywacza, ponieważ jej pancerz, o grubości najwyżej 2 mm., daje się krajać podobnie jak pudełko od sardynek. Kasy stalowo-betonowe, które najczęściej znajdują się w skarbcach bankowych, nastręczają więcej przeszkód kasiarzowi, który musi „pracować” w pocie czoła, i to przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy technicznych.

Kilka miesięcy temu dobrana banda kasiarzy zabrała się do betonowej kasy pancernej w Galerji Luxemburga w Warszawie. Po wielogodzinnych próbach bez powodzenia zniechęceni kasiarze musieli zatrąbić na odwrót, przeklinając „inteligenta”, który ich namówił do krajania kas systemu „Fortis”. Beton, to nie pudełko od sardynek!

Dlatego też, kasiarze dzielą się na „klawiszników”, to jest operujących kasy ogniotrwałe (inaczej: „kasiarze na rak”), oraz na kasiarzy „na ogień”, którzy robią zamachy na kasy stalowo-betonowe.

Wyrażenie „na rak” oznacza sposób włamania do kasy przy pomocy najpopularniejszego wśród kasiarzy narzędzia, zwanego rakiem. Podobnie, jak rak toczy organizm chorego, „rak” kasiarza toczy pancerz kasy. Praca kasiarza „na ogień”, jak sama nazwa wskazuje, wymaga użycia przyrządu topiącego metal pancerza, który nie poddaje się działaniu ordynarnego „raka”. W tym wypadku stosują kasiarze palniki tlenowo-acetylenowe, które spalają blachy pancerne jak papier.

Mistrzowie kunsztu kasiarskiego tworzą jakby swoje całe odrębne społeczeństwo, które podobnie jak każde inne, dzieli się na kapitalistów, inteligencję pracującą i zwykłych rzemieślników. Organizacja ta jest zasadniczym warunkiem istnienia tego świata przestępców, gdyż włamanie się do kasy, wymaga nakładu kapitału na koszta opracowania planu działania, oraz samego wykonania.

Kasiarz - inteligent, upatrzywszy jakiś objekt do włamania, opracowuje dokładny plan „roboty”, oraz sporządza kosztorys wydatków przedwstępnych. Z temi szczegółami udaje się do „finansisty”, który rekrutuje się z dawnych włamywaczy. „Finansiści” tacy dorobiwszy się nieraz na swoim procederze znacznego majątku (niektórzy mają po parę kamienic!), nie biorą czynnego udziału w przestępstwie, ograniczając się do subsydjowania wyprawy kasiarskiej i ciągnąc z tego pokaźne dochody.

„Finansista”, po drobiazgowem zbadaniu planu włamania i jego aprobacie, ustala swój udział w zyskach, poczem asygnuje pewną sumę na koszta przygotowawcze.

Wysokość tej sumy zależy od trudności, nastręczających się przy dokonywaniu „roboty”, oraz od czasu, potrzebnego na odpowiednie przygotowanie terenu.

Organizator włamania, ów kasiarz-inteligent, dobiera sobie do pomocy dwuch, najwyżej trzech pomocników, kasiarzy - rzemieślników i przystępuje do dzieła, które, nieraz trudne i przewlekłe, polega na: 1) dokładnem zbadaniu planu mieszkania lub biura, w którem stoi kasa; 2) na poznaniu ilości mieszkańców czy urzędników, oraz ich obyczajów; 3) na upatrzeniu momentów najodpowiedniejszych do włamania; 4) na wybadaniu, kiedy większe sumy pieniężne są w kasie przechowywane, oraz 5) zakupieniu lub wypożyczeniu potrzebnych narzędzi.

Niezbędnych wiadomości kasiarzowi - wywiadowcy dostarcza zwykle ktoś z mieszkańców lub pracowników. Jeżeli kasiarz planuje zoperowanie kasy w prywatnem mieszkaniu, nawiązuje znajomość ze służącą. Biorąc ją „na miłość”, zaczyna uchodzić za jej narzeczonego, którego odwiedziny w kuchni są nieraz tolerowane przez nieopatrzną panią domu, niewidzącą w tem nic zdrożnego. „Narzeczony” postępuje z największą ostrożnością i oplątuje swoją ofiarę coraz ciaśniej, wydobywając z niej wszystkie informacje. Naiwna służąca jest bezwiednem narzędziem w ręku wyrafinowanego złoczyńcy, który zdążył już, podczas nieobecności właścicieli mieszkania, oprowadzany z dumą przez służącą, obejrzeć wszystkie pokoje, zbadał dokładnie system kasy, zamki u drzwi, nieraz nawet naoliwił skrzypiące zawiasy i zorjentował się, która deska w podłodze głośniej skrzypi.

Tego rodzaju „wywiad kasiarski” prowadzony z największą ostrożnością, ciągnie się nieraz bardzo długo. Naprzykład w ostatniem włamaniu w Warszawie, przy ulicy Smolnej, dokonanem pod kierownictwem „Hipka - Warjata”, „wywiad” ten trwał blisko półtora roku.

Po „wywiadowcy” przychodzi kolej na „finansistę”, który wykłada pieniądze na wydatki, związane z okresem przygotowawczym. Zdarza się, że służąca jest zgóry w zmowie z włamywaczem i nawet w tym celu przyjmuje służbę u przyszłych ofiar swych wspólników. Wtedy „wywiad terenu” jest krótki i włamanie nie wymaga wielkich wydatków. Wypadki takie jednak są bardzo rzadkie.

Po zbadaniu mieszkania, kasiarz wyczekuje odpowiedniego momentu i przy pomocy swych towarzyszy wyłamuje kasę, przyczem nie lubi pracować „na mokro”, to znaczy nie ma w planie dokonania morderstwa. Broni używa jednak, jeśli jest przyłapany na gorącym uczynku i o ile widzi, że zdoła zbiedz. Wypadek zamordowania służącej na ulicy Smolnej jest ściśle związany z osobą „Hipka - Warjata”, który nie był kasiarzem zawodowym, lecz bandytą, mającym inne krwawe czyny na sumieniu.

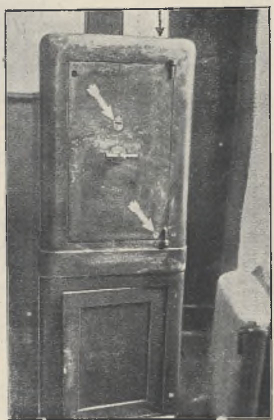
Sama operacja włamania przedstawia się w sposób następujący: O ile kasa jest starego sy-



Kasa starego systemu, którą doświadczeni „kasiarze” z łatwością w przeciągu kilkunastu minut rozpruli „rakiem”, ograniczając się do wycięcia zamka.



Jedna z grubszych ryb kasiarskich, Mieczysław Dobiecki, wraz z rozprutą przez siebie kasą pancerną i kompletem narzędzi kasiarskich.



Zwycięska kasa betonowa systemu „Fortis”, na której ostatnio stępili swe raki „asy” kasiarstwa, probując naprożno otworzyć ją w miejscach, oznaczonych strzałkami.

stemu, kasiarz operuje ją od przodu, wycinając zamek. Nowe kasy mają tak skomplikowany system zamkowy, że kasiarz, aby dostać się do jej wnętrza, musi wykrajać jej tylną lub boczną ścianę. Po zrobieniu w ściance otworu świdrem, zakłada rak i kraje zewnętrzne opancerzenie, poczem powtarza tę samą operację z pancerzem wewnętrznym, znacznie słabszym. „Pracuje" zazwyczaj w rękawiczkach skórkowych lub niciancyh, żeby nie zostawić odcisków palców i z reguły zabiera ze sobą swe drogie narzędzia, o ile nie jest przez kogoś spłoszony.

Kasiarz nigdy nie operuje w lokalu z jednem wejściem, ponieważ w razie powrotu lokatorów miałby odwrót odcięty.

Przy włamaniach do banków lub biur, wywiad kasiarski ma do przezwyciężenia jeszcze większe przeszkody. Dostęp do lokalu jest utrudniony przez woźnych i sam rozkład biur. Wszystkie też większe włamania do banków są zazwyczaj dokonywane w porozumieniu z jakimś urzędnikiem lub kimś ze służby. Zdarza się też, że kasiarz podstawia swojego człowieka na pracownika w biurze, czy banku. Przy niedawnem włamaniu do kasy jednego z biur ekspedycyjno - transportowych w Warszawie, wspólnik kasiarza, zajęty w tem biurze, wypatrzył, że zamek przy opancerzonych drzwiach wejściowych jest trudny do wyłamania, natomiast klucze od nich zabiera ze sobą woźny, kładąc je do zewnętrznej kieszeni marynarki. Po zbadaniu tego szczegółu, pewnego wieczoru napadło na woźnego wracającego do domu trzech „pijanych" osobników, którzy zaczęli go serdecznie ściskać i całować, przyczem jeden z nich wyciągnął z kieszeni klucze właściwe, kładąc na ich miejsce inne. Woźny, pozbywszy się natrętów, pomacał się po kieszeni, stwierdził obecność kluczy i spokojnie poszedł do domu — podczas gdy włamywacze nie tracąc czasu udali się do biura i wyłamali kasę.

O cierpliwości i uporze kasiarzy świadczy fakt, że włamanie do Państwowych Zakładów Graficznych było przygotowywane przez nich przez kilka lat, a na samą pracę w podkopie stracili też wiele tygodni czasu.

„Finansista" kasiarzy czerpie dochody również ze składania kaucji sędziemu śledczemu za wypuszczenie na wolność przytrzymanego kolegi. Operacja ta odbywa się w sposób następujący: Jeżeli sędzia wymaga jako kaucji np. 1.000 złotych, to 300 lub 400 wpłaca wspólnik lub „przyjaciółka" aresztowanego, różnicę zaś pokrywa „finansista", wnosząc całą sumę na własne imię, poczem po zasądzeniu przestępcy, odbiera kaucję w całości.

Walka z kasiarzami jest ogromnie trudna, gdyż jakkolwiek kasiarze operują według pewnego ustalonego szablonu, występują na widownię w decydującej dopiero chwili, całemi miesiącami kryjąc się w mroku, a wysuwając naprzód tylko pionki, mniej znane przez policję.

Polscy kasiarze, to franty, kute na wszystkie cztery nogi, to „gwiazdy", jeżdżące na gościnne występy nietylko z jednego polskiego miasta do drugiego, lecz i do stolic zagranicznych. To też tembardziej podziwiać należy rezultaty ciężkiej pracy naszych funkcjonarjuszy policyjnych, którzy rekordowy procent tych iście niesamowitych „chirurgów" pakują „do paki".

Miejmy też nadzieję, że i artykuł niniejszy napisany na podstawie autentycznych dokumentów, zmniejszy nieco dotychczasowe szanse nieubłaganych wrogów stali i betonu. Właściciele kas pancernych dzięki niemu zostali ostrzeżeni przed tem, co im grozi. A, jak mówi znane przysłowie francuskie: „człowiek ostrzeżony liczy się za dwuch ludzi"...

Tric — Trac.



Demonstracja zastosowania palnika acetylenowo-tlenowego do przepalenia płyt stalowych.

W pogoni za wrażeniami

Wywiad z M. Dekobrą — pisarzem - globtrotterem.

— Gdzieżby indziej, jak nie w pociągu, można spisać wywiad z głośnym pisarzem Maurycym Dekobrą — opowiada nam ruchliwy feljetonista J. Pal, który skorzystał ze sposobności wspólnej podróży z autorem „Madonny Sleepingów", by obszernie z nim pomówić o przeróżnych sprawach i naturalnie — kobietach.

— Najmilszą kobietą na świecie jest Amerykanka — oświadcza bez namysłu Dekobra. — Posiada ona nietylko wdzięk zewnętrzny, zdobyty drogą świetnie stosowanej metody kultury fizycznej, ale również wiele pewności siebie, prostoty, a zarazem i... pieprzyku. Wszystkie te elementy składają się na wspaniały cocktail, który lubię pasjami. Po Amerykankach idą, zdaniem mojem, Polki, Rosjanki i Węgierki. Jest w tych kobietach coś tak nieuchwytnego, tajemnie czarującego — a to się również wielce powinno cenić.

— Czy długo przebywał pan w Ameryce i jakie wspomnienia najmilej pana wiążą z tym krajem?

— Najmilsze moje chwile — odpowiada z uśmiechem Dekobra — przyniósł mi zawód dziennikarski. O, bo chociaż tam nie łatwo zostać dziennikarzem, a zwłaszcza w dziedzinie reporterki, przez którą każden musi przejść to jednak tylko w Ameryce człowiek zdaje sobie sprawę ze swych zdolności. Oto pamiętam naprzykład, jak w Bostonie polecił mi „naczelny", żebym za wszelką cenę otrzymał wywiad u pewnego miljardera, Rockfellera, który powszechnie był znany ze swej nienawiści dla reporterów. Życzenie „naczelnego" przypomniało mi ów obyczaj turecki, kiedy jako znak niełaski otrzymuje się od dostojnika jedwabny sznur, żeby się na nim powiesić. Cóż miałem począć? Udałem się do pobliskiej kawiarni, gdzie spisałem prawny i literacki swój testament, poczem wypiłem trzy szklanki wody i, biedna ofiara zawodu, udałem się do swej ofiary. Nieśmiało wszedłem do pokoju. „— Czego tam?" — usłyszałem głos. Udając jednak, że mnie nic nie speszyło, zacząłem recytować jednym tchem: „Szanowny panie, mam zaszczyt się przedstawić, jestem wysłannikiem miasta Bordeaux i przybywam celem otrzymania od szanownego pana pozwolenia na nazwanie jednej z ulic naszego miasta jego nazwiskiem; cała deputacja jest tu za mną w hotelu i natychmiast udam się po tych panów, przedtem jednak pozwoli pan, że go zapytam o parę dat z jego życia, żebym mógł należycie poinformować moich kolegów. — Please, fir — oświadczył mi ułagodzony miljarder — i szczegółowo opowiedział mi swoją biografję. Podziękowałem i udałem się do hallu, do pozostałych członków delegacji — lecz nikogo oczywiście nie zastałem. Widocznie pojechali z powrotem do Bordeaux! Ameryka jest jedynym krajem w swoim rodzaju — zauważa wesoło Dekobra — krajem nieoczekiwanych kontrastów, nieprawdopodobnych niespodzianek — krajem jakby stworzonym dla mnie.

Inicjatorem mojej karjery reporterskiej — ciągnie dalej po chwili — był pewien stary kolega, otrzaskany ze wszystkiemi tajnikami reporterki, mistrz w całem tego słowa znaczeniu. Człowiek ten nie zna żadnych przeszkód i z pewnością odważyłby się zwrócić o wywiad do samego Boga — o ile by niebiosa były połączone jakowemś radjem.

— Dziećmi jesteście w Europie — mówił nieraz do mnie w przystępie szczerości. — Bo któż może się puszczać na wywiad zapisując słowo w słowo odpowiedzi ofiary! W ten sposób można tylko się narazić na poważne niebezpieczeństwo, że nazajutrz po ukazaniu się artykułu, zażądają od dziennika odwołania, podniosą się krzyki i protesty. Nigdy nie należy dosłownie powtarzać słów „znakomitego męża". Naodwrót — należy powtórzyć słowa, któreby powiedział... gdyby był mądrzejszym. A wtedy, kiedy przeczyta wywiad niechybnie stwierdzi, że doskonale uchwycono jego myśl. Najlepsze moje wywiady są te, które pisałem przed zobaczeniem swojej ofiary, albo i potem, kiedy mi odmówiono rozmowy. Inną rzeczą, może najtrudniejszą, jest dotarcie do nieprzystępnych osobistości.



Karykatura Decobry.

Mówiąc to, dał mi przykład jak należy postępować i „stante pede" zatelefonował do pewnego dostojnika, na którego polowałem od kilku dni: „Hallo — zaczął rozmowę, naśladując francuski akcent. — Czy to pan X?... Moje uszanowanie... Tu Ambasador Francji... Dziękuję za pamięć... Chciałbym panu polecić pana Maurycego Dekobrę... To jest jedyny poeta francuski, który pisze wierszami o 14-u stopach. Pragnąłby pana zobaczyć, aby móc mu powtórzyć pozdrowienia od Prezydenta Francuskiego, pana Poincarego, który czuje dla pana wiele sympatji... Czy będzie pan łaskaw przyjąć go jeszcze dzisiaj?... Po południu... o czwartej?... Serdecznie dziękuję panu, zaraz polecę mu to zakomunikować...

— Kimby pan chciał być, gdyby przypadkiem nie był pan Dekobrą? — zapytuje Pal.

— Nie uwierzy pan — Charlie Chaplinem — odpowiada Dekobra — bo to największy humorysta na świecie. Albo nie, może Coognanem... bo byłbym o parę lat młodszym.

I niechże pan sobie wyobrazi, że są przecież ludzie, co biorą mnie na serjo, nagabując o rady życiowe. Codziennie otrzymuję po kilkanaście listów ze wszystkich stron świata, adresowanych — oczywista — przez miłe kobiety.

— No dobrze, ale nie wyobrażam sobie, żeby pan mógł odpisywać na wszystkie listy? — przerywa Pal ze zdziwieniem.

— Na każdy najmniejszy liścik. A wie pan dlaczego — bo jestem egoistą i... lubię zbierać marki pocztowe.

Marki pocztowe, psychoanaliza i sława. Skomplikowany człowiek, ten kochany Dekobra, skomplikowany, jak międzynarodowy rozkład jazdy, którym się codziennie posługuje, by z pociągu, na pociąg móc swobodnie się przesiadać — wciąż dalej i dalej w pogoni za nowemi wrażeniami.

Tajemnica „Witaminki"

czyli

Jak i czem zdobywa się serce kobiety

„Te cztery rzeczy są ukryte przedemną: droga orła w powietrzu, droga węża na skale, droga okrętu na morzu — i droga mężczyzny z kobietą" — melancholizuje król Salomon w swych „Przypowieściach". I, aczkolwiek uprzednio w nieśmiertelnych „Pieśniach nad pieśniami" rozpływał się z zachwytu i lubości słodkiej nadwdziękami cudnej Sulamitki, teraz, w wieku już sędziwym, pożywając gorzkie owoce długoletnich i nader licznych doświadczeń miłosnych, maluje nam taki obraz oślepionego przez miłość mężczyzny:

„Wór pieniędzy wziął ze sobą... I naklonila go wielą słów swoich, a łagodnością warg swoich zniewoliła go. I poszedł za nią, jako wół, którego na rzeź wiodą, a jako głupi polazł w pęta, któremi bywa karany. I przebiła strzałą wątrobę jego"...

Ostrzega więc przed niewiastą wszeteczną, przez którą człowiek „zubożeje aż do kęsa chleba", przed niewiastą swarliwą, która jest „jako ustawiczne kapanie przez dach" i przed niewiastą piękną, lecz głupią, która jest „jako kolce złote w pysku u świni"... Podobnie nauczają święte księgi indyjskie: „Niezbadaną, jako droga ryby w wodzie, jest istota kobiet, rozbójniczek wielce przebiegłych, w których prawdy doszukać się trudno, albowiem dla nich prawda jest kłamstwem, a kłamstwo prawdą"... Lecz wszystkie te mądre rady i przestrogi mędrców są, mówiąc ich stylem „jako miedź brzęcząca i jako cymbał grzmiący" wobec tajemniczego uroku miłości, któremu mężczyzna podlega i podlegać będzie, dopóki ziemia nie przestanie obracać się dookoła swej osi.

Odłóżmy więc spleśniałe księgi mizantropów miłości i chodźmy lepiej do Teatru Małego, który właśnie wystawił najświeższą komedję Kiedrzyńskiego. „Miłość bez grosza" — tak ponętnie brzmi tytuł tej komedji. A bohaterką jej jest śliczna pani „Witaminka", w której kocha się całe jej męskie otoczenie, z mężem legalnym na czele. Czterej mężczyźni ubiegają się jednocześnie o jej względy — lecz ten, który w ostatniej scenie zostaje sam na placu boju, odnosi tylko pyrrusowe zwycięstwo.

Bo „Witaminka", choć przy nim pozostaje, nie kocha go — tak, jak nie kochała prawdziwie żadnego z trzech jego rywalów.

Jakże to stać się mogło? „Witaminka" nie jest przecież z kamienia, niczem też nie przypomina „czystych dziewic" Słowackiego, dla których pocałunek był ślubem. Przytem każdy z jej płomiennych wielbicieli posiada pewne zalety: jeden kocha ją aż do poniżenia swej własnej godności — inny jest młody, przystojny i utalentowany — trzeci jest bogaty — czwarty bogaty i utytułowany. A jednak — mimo najróżnorodniejsze argumenty, zabiegi, intrygi i pokusy — żaden z nich nie może się poszczycić tem, iż zdobył jej serce.

Dlaczego? Bo żaden z nich niema w sobie nic z idealnego kochanka.

Arcy-kochankiem był Don Juan. Lecz nie dlatego, że zdobył tysiąc kobiet. Pierwszy lepszy bankier to potrafi. Lecz dlatego, że umiał obudzić w tysiącu kobiet — serce. Bo, jak twierdzi Bourget: „jesteś prawdziwie kochankiem tylko wtedy, gdy kobieta kocha cię, lub gdy cię kochała".

Lecz jakim warunkom odpowiadać musi ów „kochanek idealny"? Czy istnieje jakaś uniwersalna recepta, jakaś nitka Ariadny w tym labiryncie miłosnym?

Wyżej cytowany Bourget w swej interesującej „Fizjologji miłości współczesnej" podaje następującą pouczającą tabelkę, w której oblicza szanse kochanków, zależnie od ich zawodów.

Kochankowie:

Sądownicy — 5 na 100; Lekarze — 10 na 100; Nauczyciele — 25 na 100; Profesorowie — 5 na 100; Oficerowie — do kapitana włącznie — 95 na 100; Wyższe szarże — 5 na 100; Malarze — 80 na 100; Rzeźbiarze — 50 na 100; Muzycy — 25 na



Atlantic - Photo - Co.
Aby mieć powodzenie u kobiet, warto być pięknym i młodym, jak np. laureat ostatniego czeskiego konkursu piękności dla mężczyzn, niejaki Petkow.



Phot. Metro - Goldwyn - Mayer.
„Okaż kobietom obojętność — a do nóg ci upadną"... Oto mądrość starych wyg, osiwiałych i wyłysiałych w bojach miłosnych. George K. Arthur, amerykański artysta filmowy, stosuje tę zasadę — jak to widzimy — z ogromnem powodzeniem...

100; Architekci — 50 na 100; Aktorzy dramat. — 20 na 100; Tenorzy — 60 na 100; Aktorzy komiczni — 99 na 100; Subjekci handlowi — 95 na 100; Przedsiębiorcy handlowi — 5 na 100; Dziennikarze — 50 na 100; Powieściopisarze — 15 na 100; Poeci — 30 na 100; Ajenci giełdowi — 2 na 100; Bankierzy — 2 na 100; Głowy państwa (królowie, prezydenci, ministrowie)... — 1 na 10.000.

Jak widzimy, mimo powszechnych biadań na zmaterjalizowanie epoki współczesnej, największe szanse zostania „idealnym kochankiem" mają przedstawiciele sfer niezamożnych.

A teraz — sprawa wieku mężczyzny. Nie odgrywa ona tak wielkiej roli, jakby się to na pierwszy rzut oka zdawało. Prawdziwy kochanek zawsze jest kochany. Wtedy, gdy ma lat piętnaście i jest śliczny, jak Cherubin z komedji Beaumarchais. Gdy ma lat dwadzieścia, czterdzieści — a nawet i sześćdziesiąt, jak słynni arcy-kochankowie, Lauzun i Richelieu. Może być nawet ułomny, jak lord Byron — może być brzydki i niechlujny — jak Balzac. Wystarczy, że jest Kochankiem.

„Kobieta jest niczem sama przez się — jest tem, czem się wydaje mężczyźnie". Te zgryźliwe słowa Chamforta z równą słusznością możnaby zastosować do mężczyzny.

Każda kobieta już w latach najmłodszych wytwarza sobie pewien ideał mężczyzny. Przez całe życie jest temu ideałowi wierna — choćby nawet w gonitwie za nim miała popełniać jedną omyłkę po drugiej...

Tak — ale jak odkryć tajemnicę „Witaminki"? Jak zdobyć jej serce?



Phot. „Paramount Pictures".
Aby się podobać kobietom, trzeba być pięknie i modnie ubranym — jak np. znany artysta filmowy, Adolphe Menjou, posiadający kilkaset garniturów i tyleż par obuwia.

Kochać — i nie troszczyć się o resztę. Bo *móc kochać* daje większe szczęście, niż *być kochanym*. Ale kochać tak pięknie, jak to rozumiał wielki „Pustelnik z Jasnej Polany":

„Miłość jest niegodna swej nazwy, jeśli nie jest samopoświęceniem. Gdy człowiek poświęca dla drugiego człowieka swój czas, swe siły, swe życie — wtedy dopiero nazywamy to miłością jedyną, która może tworzyć dobro — nagrodę miłości. Istnienie świata opiera się na tem, że serca ludzkie są zdolne do takiej miłości..."

Fakt, że tak myślał człowiek, przez całe swoje życie przez swą żonę niezrozumiany, podnosi jeszcze wagę tych pięknych słów.

Sekret szczęścia idealnego, do którego dąży każdy mężczyzna, pragnący zdobyć serce kobiety, jest bardzo prosty. Zapominając o szczęściu własnem, należy troszczyć się wyłącznie o szczęście istoty ukochanej. Zdarzyć się przecież może, że przedmiot naszej miłości odpowie nam tem samem — a wtedy na szarej mierzwie życia powszedniego rozkwitnie najcudowniejszy i najwonniejszy kwiat paproci, o którym od wieków śnią wszyscy kochankowie i który opiewają poeci...

I gdyby nawet zdarzyć się miało, że nic wzamian naszej wielkiej miłości nie otrzymamy to i tak wygramy — bo bogatszy jest ten, który daje, od tego, który bierze... *J. P.*



Phot. „Paramount Pictures".
Sława również toruje drogę do serc kobiecych — przykładem znany artysta filmowy Charles Rogers, tonący pod stosami listów miłosnych. Lecz wszystko to jest niczem wobec argumentu złota — dlatego też niejeden mężczyzna, jak ów pan z tej fot. po str. prawej, nie traci ani chwili czasu nadaremnie, załatwiając swe interesy finansowe nawet podczas operacji mycia głowy... (Fot. Ufa)





T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiadania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji, której plan zaczyna powoli krystalizować się w głowie Lawrenca, który przekonany jest o tem, że kwatera angielska udzieli poważniejszej pomocy. W obozie Lawrence pędzi wespół z wodzami próżniaczy żywot, spędzając czas na przyjęciach i ucztach. Wreszcie z Audą i Nazirem wyrusza celem zdobycia Akady. (7)

Zaczęliśmy ostrzeliwać systematycznie ich stanowiska koło zboczy i pod skałami przy wodzie, w nadziei, że dadzą się sprowokować i uderzą na nas z dołu. Tymczasem Zaal odjechał z kawalerją i poprzecinał na równinie druty telegraficzne i telefoniczne, idące do Maanu.

Trwało to cały dzień. Było straszliwie gorąco, goręcej niż kiedykolwiek przedtem za mojego pobytu w Arabji.

Karabiny tak się rozgrzały od słońca i ciągłego strzelania, że parzyły nam ręce. Musieliśmy liczyć się teraz z ruchami i każdym poszczególnym strzałem, zadając sobie wiele trudu, żeby nie pudłować. Skały, na których kładliśmy się, przy celowaniu, były tak rozpalone, że poparzyliśmy sobie o nie piersi i ramiona. Z tych ostatnich skóra schodziła całemi płatami. Ostry, dojmujący ból wywoływał gwałtowne pragnienie, ale nawet o wodę było trudno. Nie mogliśmy wysłać po nią do Batry tylu ludzi, ilu było potrzeba, żeby móc wszystkich napoić przywiezioną przez nich wodą, a jeżeli nie można było napoić wszystkich, to już lepiej było, żeby nikt nie pił.

Zaraz po południu doznałem porażenia słońca, lub przynajmniej tak mi się zdawało, gdyż ogarnęło mnie śmiertelne znużenie, a z niem zobojętnienie dla wyników naszej akcji. Wpełznąłem tedy w zagłębienie, z którego sączyło się trochę gęstej, błotnistej wody i zrobiwszy filtr z rękawa, zacząłem wysysać przezeń wilgoć brudnego mułu. Przyłączył się do mnie Nazir, dysząc jak zgonione zwierzę, znękany, z popękanemi, krwawiącemi rozchylonemi wargami. Ukazał się i stary Auda. Szedł potężnemi krokami, z chropowatą twarzą, drgającą wzburzeniem i nabiegłemi krwią, wysadzonemi na wierzch oczyma.

Ujrzawszy nas, rozciągniętych dla ochłody pod skałą, zarechotał złośliwym śmiechem i zakrakał do mnie chrapliwie:

— Ano, jakże tam z Howeitatami? Dużo gadania, a mało czynów?

— Na Boga, prawdą — odciąłem się ostro, zły na wszystkich i na siebie samego — dużo strzelają, a rzadko trafiają.

Auda drżący i prawie blady ze wściekłości, zdarł z głowy zawój i cisnął go obok mnie na ziemię, poczem pognał jak oszalały w górę zbocza, zwołując ludzi strasznym zerwanym, chrypiącym głosem.

Zlecieli się doń i po chwili zbiegli nadół. Zdjęty obawą, że stanie się coś złego, z trudem dowlokłem się do miejsca, gdzie stary wódz stał samotnie na szczycie wzgórza, wypatrując płomiennym wzrokiem nieprzyjaciół. Nic mi wszakże nie chciał powiedzieć, kazał tylko wsiąść na wielbłąda, jeżeli chcę zobaczyć starego człowieka przy robocie. Nazir zawołał również o swojego wielbłąda i znaleźliśmy się w siodłach.

Arabowie przeszli przed nami i zstąpili w małe zagłębienie, przechodzące stopniowo w niski grzbiet górski. Wiedzieliśmy, że leżące w głębi wzgórze zniżało się łagodnie ku głównej dolinie Aba el Lissa, trochę poniżej źródła. Wszyscy nasi jeźdźcy zgromadzili się tutaj w liczbie czterystu, w zwartej masie poza polem widzenia nieprzyjaciela. Podjechaliśmy do czołowego szeregu i zapytali Szimta, co to wszystko ma znaczyć i gdzie się podziała kawalerja.

Wskazał ponad przełęcz, dzielącą nas od drugiej doliny i odpowiedział:

— Tam — razem z Audą.



Modlitwa starego araba

Jednocześnie z poza góry wybuchły nagle ogłuszające wrzaski i huk wystrzałów. Pognawszy ze wściekłym impetem nasze wielbłądy na samą krawędź przełęczy, ujrzeliśmy pięćdziesięciu kawalerzystów, pędzących w szalonem tempie po ostatniem zboczu ku głównej dolinie i strzelających z siodła. W naszych oczach dwaj, czy trzej zwalili się na ziemię, reszta wszakże gnała naprzód z błyskawiczną szybkością. Kawalerja turecka, zbita w kupę pod skałą, gotowa do rozpaczliwej próby przedarcia się o zmierzchu do Maanu, zaczęła się załamywać i w końcu pierzchła w rozsypce, pod parciem szarży Audy.

Nazir wrzasnął na mnie zakrawionemi ustami: Zamnął i we wściekłym rozpędzie, przebiegłszy przez szczyt wzgórza, runęliśmy w dół zbocza na czoło uciekającego nieprzyjaciela. Pochyłość nie była za stroma dla galopu wielbłądów, dostatecznie jednak stroma, żeby ten galop uczynić straszliwą, śmiertelną, niepowstrzymaną lawiną. Pomimo to Arabowie byli w możności rozwinąć się szeroką linją na prawo i lewo i ostrzeliwać bezładną masę Turków. Ci ostatni zbyt byli przerażeni i zaabsorbowani groźnym atakiem Audy na swoje tyły, żeby zauważyć, że po zachodniem zboczu sunie druga lawina. Uderzyliśmy przeto zupełnie niespodzianie na ich lewe skrzydło. Szarża wielbłądziej jazdy pędzącej z szybkością blisko trzydziestu mil na godzinę, była rzeczywiście nieodparta.

Howeitatowie byli strasznie rozżarci, gdyż rzeź ich kobiet, dokonana poprzedniego dnia, objawiła im nagle nową, okropną stronę wojny, tak, że wzięliśmy tylko stu sześćdziesięciu jeńców, wielu z pośród nich rannych, trzystu zaś zabitych i konających zasłało szeroko dna otwartych dolin.

Garstka Turków ratowała się ucieczką, artylerzyści ze swemi zaprzęgami, trochę kawalerji, oficerowie i przewodnicy z pokolenia Diazi. Mohammed el Dheilan gonił ich na przestrzeni trzech mil, aż do Mregi, obrzucając jednocześnie obelgami, żeby go dobrze poznali i na przyszłość nie wchodzili mu w drogę. Spór rodowy między Audą i jego kuzynami nigdy nie dotyczył Mohammeda, człowieka przebiegle politykującego, który okazywał przyjaźń wszystkim ludziom swego plemienia, nawet, kiedy był odosobniony. Pomiędzy uciekinierami znajdował się Dhaif-Allah, ten sam, który nam wyświadczył tak znaczną przysługę z Królewską Studnią w Dżeferze.

Auda wszedł pieszo pod górę, kołysząc się na nogach. Oczy jego szkliły się upojeniem bitwy, a z ust sypały się bełkotliwe, szybkie, niepowiązane ze sobą słowa.

— Robić, robić, gdzie są słowa, robić, kule, Abu Tayi...

Pokazywał strzaskane szkła polowe, przedziurawione ostrza pistoletu i skórzaną pochwę od miecza, pociętą na paski. Dano do niego salwę, od której padła jego klacz, ale z sześciu kul, jakie przeszyły ubranie, nie zadrasnęła go ani jedna.

Opowiedział mi później w wielkiem zaufaniu, że przed trzynastu laty kupił Koran — amulet za sto dwadzieścia funtów i od tego czasu nie był ani razu ranny. W samej rzeczy śmierć pierzchała na widok jego twarzy, zabijając tchórzliwie jego braci, synów i przyjaciół. Książka

(c. d. na str. 16-ej)

Z wystawy lalek

Lalki dzisiejsze... Jakże niepodobne do tych straszliwych odlewów porcelanowych, któremi jako małe dziewczynki bawiłyśmy się przed wojną! Śmieszy nas dziś „standaryzacja" tych staromodnych główek bez wyrazu, bawi cielęcy zachwyt szklanych, wyłupiastych oczu — i, jakby odmłodzone, zarzucamy sobie na kolana współczesnego stylowego arlekina, ciepłem spojrzeniem darzymy parę groteskowych kochanków, tulących się do siebie w zacisznym kąciku chaise - longue'u i dajemy żartobliwego psztyka w nos staremu szlachcicowi lub krępemu bull-dogowi, kiwającemu się na konsolce...

I nawet nie domyślamy się tego, że w wilgotnej suterynie lub na dusznem poddaszu tego samego domu jakaś mała nędzarka tuli do piersi jakiś stwór pokraczny, uszyty z gałganków — i nazywa go swą „ulubioną laleczką..." Mary.



„Janosik"



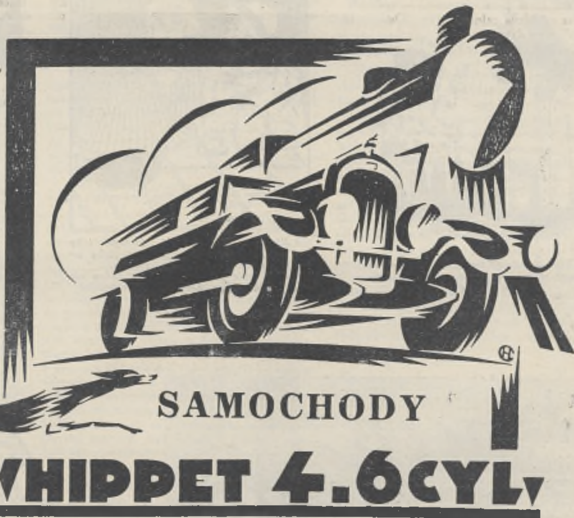
„Apasze", lalki, artystycznie wykonane przez Polkę, p. E. Hochsingerową, uzyskały na wielkim konkursie lalek w Berlinie drugą nagrodę przy bardzo silnej konkurencji.



„Szlachcic i żyd".

TANIE
EKONOMICZNE
SZYBKIE
WYGODNE
ELASTYCZNE
ESTETYCZNE

CZĘŚCI ZAMIENNE
STALE NA SKŁADZIE



REPREZENTACJA:
SPÓŁKA Z OGR. ODP.
P. BITSCHAN i S-ka
WARSZAWA
KREDYTOWA 18
tel. 6-17 i 6-13

ta wydana była w Glasgowie i kosztowała osiemnaście pensów, jednakowoż śmiertelna groza, tkwiąca w Audzie, nie pozwoliła ludziom wyśmiewać się z jego przesądów.

Radował się dziko z wyniku walki, głównie dlatego, że mnie zawstydził i pokazał, do czego jest zdolne jego plemię.

Walki podjazdowe.

Zatoka Akaby roiła się od okrętów. Lądował Fajsal, a z nim Dżafar, jego sztab i Joyce, prawdziwa nasza matka chrzestna. Nadeszły auta pancerne, przybył Goslet, robotnicy egipscy i tysiączne zastępy wojsk. Dla naprawienia skutków sześciotygodniowej bezczynności, zjechał generał Falkenhayn jako doradca wojskowy Turków, a wybitna jego inteligencja uczyniła ich godniejszymi nam przeciwnikami. Maan stanowił specjalny okręg, pod paszą Belijetem, dawnym naczelnym dowódcą okręgu Synai. Miał on pod sobą 6.000 piechoty, pułk kawalerji, oraz konną piechotę. Okopał się w Maanie, który zgodnie z regułami wojny manewrowej stał się nie do zdobycia. Od tego czasu wzięły udział w akcji aeroplany. Przygotowano również wielkie zapasy materjałów wybuchowych.

Przygotowania Turków dobiegły końca, było widocznem, że upatrzyli sobie za cel początkowych działań Guwerę, najwygodniejszą drogę do Akaby. Do Aba el Lissan pchnięto dwa tysiące piechoty i umocniono ją należycie. Na krańcach rozmieściła się kawalerja celem powstrzymania ewentualnego kontr-uderzenia Arabów od strony Wadi Musa.

Ta ich nerwowość dała nam do myślenia. Postanowiliśmy poigrać z nimi i sprowokować do posunięcia się za nami wgłąb Wadi Musa, gdzie przeszkody naturalne były tak potężne, że broniący się tam ludzie mogliby się zachowywać tak głupio i bezmyślnie, jakby im się tylko podobało, a pomimo to utrzymać pozycję i odeprzeć atak.

Ludzie z sąsiedniej Delaghi zostali użyci do wywabienia nieprzyjaciela. Pełni animuszu Turcy dali się wciągnąć w pułapkę i ponieśli znaczne straty. Obwieściliśmy wieśniakom z Wadi Musa o bogatych łupach, zdobytych przez ich rywali z Delaghi. Maulud, stary „koń" bojowy, wyruszył ze swym pułkiem na mułach i rozkwaterował się wśród słynnych ruin Petry. Zachęceni Liathenowie (Klan) zaczęli, pod wodzą jednookiego szeika Kalilia, najeżdżać płaskowzgórze i polować na tureckie wierzchowce i zwierzęta transportowe, oraz zabierać karabiny przypadkowym ich strażnikom. Trwało to całemi tygodniami, podczas gdy drażnieni ciągle Turcy stawali się coraz to bardziej rozżarci.

Niepokoiliśmy ich również, domagając się od generała Salmonda obiecanego, daleko-dystansowego raidu powietrznego na Maan. Było to trudne zadanie. Salmond wydelegował kapitana Stenta wraz z innymi wypróbowanymi pilotami z Rabegh i Wedż i polecił im zrobić wszystko, co tylko będzie w ich mocy. Mieli oni doświadczenie przymusowego lądowania na pustyni i potrafili znaleźć drogę do miejsca nieznanego przeznaczenia, ponad plątaniną nieoznaczonych na mapach gór i dolin. Stent mówił świetnie po arabsku. Najazd miał się ograniczyć tylko do afery powietrznej, ale jego wykonawca był pomysłowy i śmiały, jak ogromna większość lotników, zdolnych do najbardziej brawurowych czynów. W danym wypadku kazał lecieć bardzo nisko, by nie chybić celu. Udało mu się dobrze, gdyż doleciał do Maanu i rzucił trzydzieści dwie bomby w sam jego środek i wokoło. Niczego się tam nie spodziewano i nie poczyniono żadnych przygotowań. Dwie bomby spadły na koszary i zabiły trzydziestu pięciu ludzi, a raniły pięćdziesięciu. Osiem wybuchło na dachach remiz, wyrządzając wielkie szkody w urządzeniach i materjałach. Jedna wleciała do kuchni generała i sprzątnęła zarówno śniadanie jak i kucharza. Cztery spadły na lotnisko. Pomimo szrapneli, nasi piloci powrócili szczęśliwie wraz z maszynami na tymczasowe lotnisko do Kuntilli powyżej Akaby.

Tegoż popołudnia doprowadzili do porządku samoloty i po zapadnięciu zmierzchu ułożyli się do snu pod ich skrzydłami. O świtaniu wyruszyli ponownie, tym razem we trzech, do Aba el Lissan, gdzie na widok wielkiego obozowiska Stentowi ślinka napłynęła do ust. Zabrał się też zaraz do dzieła. Zbombardowano stada koni, które w trwodze rozpierzchły się jak szalone po całym obozie, a nie zapomniano też o namiotach i przetrzebieniu Turków, którzy również rozbiegli się na wszystkie strony. Podobnie jak poprzedniego dnia, lotnicy lecieli nisko i maszyny ich trochę ucierpiały od pocisków, ale nie katastrofalnie. Na długo przed południem byli już zpowrotem w Kuntili. *(c. d. n.)*

HUMOR



— Nie panie drogi! ten Ludwik XV jest za ciasny, możeby mi pan dopasował Ludwika XVI-go?



— Nie mogę doprowadzić, do tego, żeby mi służące nauczyły się gotować jajka na miękko. Zawsze przetrzymają...
— A u mnie jeszcze gorzej, bo żadna nie służyła tak długo, żeby zdążyła ugotować...



— Czego się wiercisz, nieznośny smarkaczu? Nigdy już więcej nie weźmę ciebie do kina.
— Przepraszam, tatusiu, ale nie wiedziałem, że tobie się zachciało spać...



Przejechana „ofiara" do kierowcy: —Ostrożnie, kochany panie, bo czuję, że się panu motor zagrzał..:



— Czyś ty zwarjował, że siedzisz goły?
— Co jest? Nie mogę? Nikt do mnie nie przyjdzie.
— To poco masz kapelusz na głowie?
— Pytanie! A gdyby ktoś jednak potrzebował przyjść?...



Paramount Pictures.
Artystka filmowa Ruth Taylor w pięknej pyjamie „broché".

Pani u siebie

Są malkontenci, którzy się skarżą na monotonję modnej sylwetki kobiecej, spotykanej na ulicy, w biurze, na posiedzeniu — słowem w życiu potocznem. Ci ludzie mało subtelni, nie chcą zrozumieć, że to, co oglądają, to jest kobieta taka, jaką chce być na zewnątrz, standaryzowana, urzędowo banalna, przystosowana do szybkiego tempa i nierycerskiego tłoczenia życia współczesnego.

Swe naprawdę urocze, indywidualne oblicze ukazuje kobieta prawdziwie wytworna tylko tym, z którymi ją łączą stosunki bardziej poufałe, których przyjmuje u siebie. U siebie kobieta może zrzucić sztywny pancerz ciemnej, zapiętej pod szyję sukienki. Nie potrzebuje dbać o poprawność; nie śledzą jej argusowe spojrzenia szefów, pożądliwe — interesantów, krytyczne — koleżanek. Mniejsza o to, czy pracuje na chleb powszedni, czy też poświęca nadmiar wolnego czasu, idąc za głosem swego dobrego serca, a potrosze i próżności, sprawom społecznym — zawsze stykając się z tłumem obcym i raczej niechętnym musi oblekać maskę i strój obojętny taki, któryby ją jaknajmniej odróżniał od tłumu.

W domu dopiero można bezkarnie być sobą. Można się owijać w szaty z jedwabnych koronek, otulać w miękie aksamity, bramowane futrem. Można się przebierać za perską hurysę lub japońską gejszę. Autentyczne japońskie kimono lub pyjama w stylu chińskim są zarazem najmilszym ze szlafroczków. A nawet w jednym pokoiku można, siedząc w kucki na nizkiej, zarzuconej poduszkami otomanie, wyobrażać sobie, że kanapa jest trzcinową matą, a pokój — wschodnią herbaciarnią. Abażur w kształcie chińskiej latarni i przybór do robienia tureckiej kawy, spotęgują złudzenie.

Wprawdzie wyniknie stąd pewne pomieszanie stylów, lecz któżby tak ściśle w to wglądał. Wolno było do niedawna, naszym przyjaciołom z Zachodu nie robić różnicy między Polską a Rosją, niechże i nam będzie wolno, w godzinach dolce far niente, nie wdawać się w zbyt pedantyczne badania zwyczajów poszczególnych narodów Azji. Wystarczy nam tylko wschodni nastrój.

Nie wszystkie panie zresztą mają gusta wschodnie. Są takie, co lubią w domu wyglądać, jak średniowieczne księżniczki, w luźnych miękich szatach, o rękawach zwisających jak skrzydła. Młode sportsmenki nie lubią rozleniwiającej miękości powłóczystych negliży i wolą pyjamy, tak doskonale uwydatniające ich urok chłopięcy. Nie musi to zaraz być konwencjonalna pyjama męska, składająca się ze spodni i marynarki, zapinanej na guziki. Częściej do szerokich jedwabnych spodenek nosi się rodzaj jumper'a z rękawami lub bez, a na to zarzuca się dość długi, luźny płaszcz, z bogatej tkaniny wzorzystej. Wiele uroku w zimne dni mają pyjamy z aksamitu lub welwetu. Do marynarki z czarnego aksamitu można nosić bluzę z kremowego jedwabiu, zrobioną z wykładanym kołnierzem, zakończonym żabotem lub marynarską kokardą. Miło jest w takiej pyjamie usiąść na dywanie przy kominku, lub piecyku gazowym, jego surogacie, i smażyć sobie przy ogniu smakowite tost'y.

Nie wszystkie jednak kobiety mogą sobie pozwolić na zbytek fantazyjnego negliżu. Najwięcej jest pono takich, których strojem „u siebie" jest fartuch do gospodarstwa i zakasane rękawy.' Bo życie jest coraz droższe, o służbę coraz trudniej i aby móc utrzymać *u siebie* choćby względny ład i estetykę, coraz częściej przychodzi uczynić całopalną ofiarę *z siebie*.

Well.



Wide World Photos.
Słynna artystka filmowa Clara Bow w oryginalnej chińskiej pyjamie.

Dziwaczne wynalazki

(Serja druga).

Wynalazek koleji żelaznej stał się istnem „El Dorado" dla setek i tysięcy domorosłych wynalazców, pragnących i tu wścibić swoje trzy grosze.

Pierwsze wypadki kolejowe, budząc grozę i przerażenie, otworzyły szerokie pole dla pomysłowości ludzkiej. Przedewszystkiem musiano się zatroszczyć o bezpieczeństwo na skrzyżowaniach torów kolejowych z drogami kołowemi, gdzie jakiś wóz chłopski lub pierwsza lepsza „gadzina" łatwo mogły stać się przyczyną katastrofy.

Nie odrazu wpadli wynalazcy na prosty i tak praktyczny pomysł „szlabanu", który właściwie jest ulepszoną „rogatką", znaną w Polsce i na szerokim świecie od czasów niepamiętnych.

Dnia 7 kwietnia 1895 r. amerykański urząd patentowy zapisał w swych foljałach „wynalazek" jednego z poprzedników Edisona, który polegał na tem, że maszynista, zauważywszy żywą jakąś przeszkodę, mającą zamiar przekroczyć tor, naciskał odpowiedni guzik, poczem z przodu lokomotywy wyskakiwało coś w rodzaju składanej barjerki, grodzącej tor na przestrzeni kilku metrów przed smokiem parowym. Jednocześnie specjalne gwizdki, umieszczone na końcu tej barjerki, ostrzegały nieostrożnego przechodnia o niebezpieczeństwie — gdy to nie pomagało, strumień gorącej pary, tryskając z kotła, zmuszał go do zawrócenia z drogi...



Rzecz prosta, że „wynalazek" ten jako zbyt skomplikowany nie znalazł zastosowania na kolejach amerykańskich.

Słynny francuski rysownik humorystyczny, Caran d'Ache, bawił swych współczesnych najbardziej fantastycznemi projektami „wynalazków". Między innemi dla ubawienia swych bliźnich popełnił rysunek, przedstawiający iście cudowne skutki zastosowania jednego z nich. Przez całą długość pociągu, nad lokomotywą i poprzez dachy wszystkich wagonów biegną szyny kolejowe. Przed lokomotywą i za ostatnim wagonem pociągu opuszczają się pod kątem rozwartym w kierunku szyn, po których biegnie pociąg, dotykając ich nieledwie. Przypuśćmy teraz, że przychodzi do zderzenia dwuch pociągów. Jeden z nich, dotarłszy do swych „szyn bezpieczeństwa", wjeżdża na nie po łagodnej pochyłości i przemknąwszy się bezpiecznie nad dachami wagonów drugiego pociągu, zjeżdża spokojnie z drugiej strony na szyny normalne.



Pewien inżynier kolejowy wziął ten pyszny dowcip francuskiego artysty na serjo i opracował model „pociągu mostowego". Model ten został w roku 1895 formalnie opatentowany. Władze kolejowe niemieckie zastanawiały się nawet nad zastosowaniem tego wynalazku...

Mi-mo.

Murzyn

HISTORJA ZUPEŁNIE PRAWDOPODOBNA

Podczas jednej z mych podróży po Afryce podzwrotnikowej zaprzyjaźniłem się dość serdecznie z pewnym podtatusiałym dyplomatą murzyńskim. Nieraz też mówiłem do niego:

— Sprawi mi pan szaloną przyjemność, zaglądając pewnego pięknego dnia do Europy i odwiedzając mnie w mym kraju rodzinnym. Polska nie leży znów tak daleko od Afryki Środkowej — dość spojrzeć na mapę, aby się o tem naocznie przekonać... Wsiądź pan więc kiedyś

Dawno już zapomniałem o tem wszystkiem, na wielbłąda, przesiądź się pan na okręt, a później do wagonu i zajdź pan do mnie na wódkę! gdy kilka dni temu moja stara służąca wbiega z piekielnym wrzaskiem do pokoju:

— Djabeł przyszedł po pańską duszę!

Djabłem tym okazał się mój czarny dyplomata. Ugościłem go iście po staropolsku, poczem udaliśmy się na dłuższy spacer. (Jak państwu wiadomo, mieszkam o dwie stacje od Warszawy). Przebyliśmy szczęśliwie jakieś półtora kilometra, wspominając dawne czasy i doszliśmy do osady Kradzieżyn Mały, którego strzegła tablica z napisem:

OSADA
KRADZIEŻYN MAŁY
10 KLM. NA GODZINĘ

Patrzę, a tu moje murzynisko naciska kapelusz na czoło i zaczyna biec przez osadę, jak jaki długodystansowiec, zatrzymując się na przeciwnym skraju Kradzieżyna i tu dopiero, gdy go dopędziłem, nawiązując jak gdyby nigdy nic przerwaną pogawędkę.



Przez wrodzoną dyskrecję nie pytałem go o powód tego wybryku. Tak doszliśmy do miasteczka Fintifluszki, przed którem wpadł nam w oczy napis następujący:

MIASTECZKO
FINTIFLUSZKI
15 KLM. NA GODZINĘ

Westchnął ciężko mój czarny dyplomata, zdjął marynarkę, nacisnął kapelusz jeszcze głębiej na czoło i po chwili znikł mi z oczu w kłębach kurzu, wyrywając jak szarak przez całą długość miasteczka. „Ki djabeł?!" — pomyślałem, lecz gdy ujrzałem go wreszcie za miasteczkiem, dyszącego ciężko na trawie i mokrego jakby tylko co wyszedł z pod prysznicu, udałem, że nic mnie to nie obchodzi i najspokojniej poszliśmy przed siebie. Po półgodzinie przed osadą Psia Wólka przywitał nas napis:

PSIA WÓLKA
25 KLM. NA GODZ.

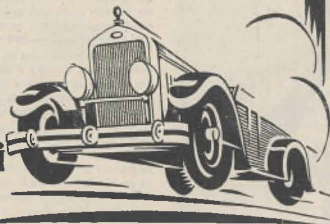
Zerknąłem z pod oka na mego gościa. Smutnym wzrokiem zmierzył tablicę z napisem, pokiwał głową, westchnął i rzekł do mnie:

— Możebyśmy, drogi przyjacielu obeszli tę osadę dookoła, lub zawrócili z drogi? za stary już jestem na takie tempo!

Zapomniałem was uprzedzić, kochani Czytelnicy „Siedmiu Dni", że to poczciwe murzynisko było strasznie lojalnym i fanatycznym czcicielem wszelkich władz, których nakazów nie przekroczyłoby za żadne skarby na świecie...

Veni.

DELAGE
ostatnie modele 6º cyl.



Gener. zastępstwo
D/H
Jerzy Żochowski
Warszawa
Plac Napoleona 5
tel. 339-33

SAMOCHODY



IDEALNE
TAKSÓWKI
AUTOBUSY

GENERALNE ZASTĘPSTWO
D/H
JERZY ŻOCHOWSKI
WARSZAWA PLAC NAPOLEONA 5
TEL. 339-33

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Czem zostanie w przyszłości? Czy obierze sobie zawód? — Czy też poprostu... wyjdzie zamąż? Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Miłość... Myśli jej stają się coraz silniejsze. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu. Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę szef biura, w którem pracuje, stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo jej kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Hala weszła w życie... Kochają ją... Hala jest już dorosłą, prawdziwą kobietą! Flirt Hali z Zaliwskim — zagadkową, jakby się zdawało, osobistością — zaczyna zwracać powszechną uwagę, tem bardziej, iż na balach publicznych stanowią nierozłączną parę. Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Ostrzeżenia na temat Zaliwskiego zaczynają trafiać dziewczynie do przekonania, zwłaszcza, że i jej samej nie podoba się poufałość młodego człowieka, więc postanawia poprostu zerwać i z Woyną i z Zaliwskim. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny, której rozmowy odkrywają przed skromnym podlotkiem nowe horyzonty. Nieoczekiwanie odwiedza z Aliną mieszkanie Molińskiej, podziwiając jego wytworne i kosztowne wnętrze. W albumie znajduje ze zdziwieniem fotografję Reńskiego, opiekuna i przyjaciela Zaliwskiego.

(7)

Steyr? któż to jest właściwie? Hala czuła do niego sympatję z tego powodu, że był bratem Anny. Pozatem czarna Alina mówiła o Steyrze z początku z zachwytem, a potem z nutką zawodu — zupełnie tak, jakby ją uraził obojętnością, bo czarna Alina wszystko mogłaby znieść — lecz nie męską obojętność. To dziwne jednak, że jednocześnie z myślą o nieznajomym z pociągu — czyli o Reńskim — zawsze zjawiała się myśl o Steyrze. Hala nie odrazu wiedziała przecież, że ci panowie znają się lub znali, że jest między nimi coś wspólnego, lub coś — wrogiego. Jakiś jest — lub ma być — tajemniczy związek między nimi. Dlaczego myśląc o jednym — myślę zaraz o drugim? — Hala wydaje się sama sobie dość tajemniczą i niezrozumiałą. I rozszerzonemi oczyma patrząc w przestrzeń, stara się odgadnąć to wszystko, coby mogło i musiało się zdarzyć dla szczęścia Hali. Niepodobna oczekiwać od przyszłości czego innego — jak szczęścia. Hala zaś w swej dumie i w swem pięknie znajdowała usprawiedliwienie dla szczęścia wielkiego, niezwykłego. Coprawda, Anna Steyr wspominała kiedyś, że wraz z wielkiem szczęściem przychodzi wielkie cierpienie. — Cóż z tego — Hala gotowa była cierpieć — nie jest to chyba tak przykre. Naprzykład taka Anna Steyr: cierpiała, miała zapalenie mózgu — a za to zwolniono ją od egzaminów maturalnych. Zapalenie mózgu Anny Steyr było przez całe półrocze przedmiotem gorącej zazdrości całej ósmej klasy.

Jeżeli chodzi jednak o uniknięcie cierpień, to najskuteczniej pomoże tutaj św. Ekspedyt. — Naturalnie, jeśli na to zasługuję — myślała Hala Święty Ekspedyt był naprawdę nieodzowny i bliski Hali. Do Matki Boskiej modliła się rzadko, do Matki Boskiej mogą się zwracać starsze kobiety ze swemi wielkiemi kłopotami. Matka Boska ma sama za wiele kłopotu i trosk, i bólu z Chrystusikiem. Zaś do Ukrzyżowanego Chrystusa, który wydawał się Hali inny, niż Ten Maleńki, na rączkach Matki — Hala nie śmiała się modlić: jest wielki, wspaniały, straszny, niezrozumiały w potędze swej nauki, swej myśli, swej śmierci. Jakże można modlić się do Tego, który cię jeszcze nie rozumie — trzebaby na to zrozumieć przynajmniej siebie. A święty Ekspedyt w swej gotowości pomagania we wszystkich drobnych sprawach życiowych, zajęty troskami powszedniemi każdego i wszystkich, był do głębi zrozumiały i kochany za to ogromnie — i znajomy. Na Jego miejscu (Boże, czy nie grzech?!) Hala również czyniłaby wszystko dla dobra wszystkich. Ludzie tak wiele potrzebują: papcio zdrowia. Zaliwski pieniędzy. Jadka mieszkania...

Tak mieszając myśli i rzeczy Boskie i ludzkie, poznała się Hala ze Steyrem, a stało się to w sposób całkiem naturalny, głównie z powodu Anny. Zresztą i Jadka, z jej kłopotami mieszkaniowemi, przyczyniła się do tego, że Hala poznała Steyra prędzej i lepiej, niż poznaje się zwykle młodych ludzi w Warszawie.

Koleżanka Jadzia, zwana Jadką, odwiedziła Halę któregoś dnia i zaraz po przywitaniu rozpłakała się. Hala z trudem uspokoiła rozżaloną i zrozpaczoną koleżankę. Powodem płaczu był brak mieszkań, a ściślej mówiąc — mieszkania.

— To straszne, Halu! — skarżyła się Jadka — pomyśl tylko! Zaręczyliśmy się dwa lata temu — od roku zaś szukamy mieszkania — nie możemy znaleźć — i nie możemy się pobrać. Ja mieszkam u siostry, która z mężem i dziećmi zajmuje trzy pokoje; Antek w domu akademickim. Posadę — ma — wiesz jaką — razem zarabiamy tyle, że jakoś wystarczyłoby. Ale nie mamy na odstępne, a za pokój z kuchnią, gdzieś na czwartaku, albo na ciemnym parterze żądają po kilka tysięcy złotych! Skądże my to weźmiemy? Ach te rządy, te rządy; Halu — no powiedz — czy to nie skandal: tyle rządów się zmieniło i każdy obiecuje, że mieszkania będą — a mieszkań nie było i niema! Są — są — ale za odstępne — niby to jest karane ,ale wszyscy żądają i biorą.

Sprawa miała jeszcze jeden moment przykry. Narzeczony Jadki nie mógł przychodzić do niej, bo nie znosi go mąż siostry. Pokłócili się o „Głos Prawdy" i koniec. Jadka nie może i nie chce chodzić do domu akademickiego. Spotkania w kawiarenkach i cukierniach są kosztowne, przytem Jadzię raziło towarzystwo kawiarniane. Jeśli się siedzi i czeka, to wszyscy mężczyźni wlepiają oczy, uśmiechają się, nawet zaczepiają. Zresztą Jadka pracowała popołudniu a jej narzeczony — do południa — kiedyż się mają spotykać? W niedzielę? Ale gdzie? Próbują razem chodzić na spacer, ale to dobre w pogodne dni, bo Antek ma tylko jesionkę, a znów Jadzi brak parasola.

Opowiadając to Jadzia uśmiechała się przez łzy.

— No, bo powiedz? Czy nie jesteśmy zabawną parą? Śmiejemy się zwykle z tych naszych kłopotów — ale to mnie już tak zmęczyło, że chwilami, tak jak dziś — nerwy nie wytrzymują. Nie mieć przy sobie człowieka, którego się kocha — wierz mi — to straszne. A kiedy Antek zaziębia się — ja nie mogę mu pomóc— a chciałabym być przy nim.

Hala poczęła rozmyślać — jakby tu pomóc.

— Moja Halu złocista — może znajdziesz jaką radę? Widzisz — ja wszystkich proszę — czasem może się znaleźć jaka okazja — Ale słuchaj — widziałam cię raz z czarną Aliną — wiesz? nie podoba mi się ona — nie wchodź z nią w komitywę.

(c. d. na str. 20-ej)

NAJPIĘKNIEJSZEGO CZASOPISMA W POLSCE

„TEATR I ŻYCIE WYTWORNE"

(TRZECI ROK WYDAWNICTWA)

UKAZAŁ SIĘ Nr. 2—i WSZĘDZIE JEST DO NABYCIA

Cena tylko 1 zł. Cena tylko 1 zł.

Jadzia poszła ze swojem zmartwieniem i milutką, zatroskaną twarzyczką. Hala pomyślała, że Jadzia jest wartościowa — i warta szczęścia. Pracuje, kocha, pomaga staruszce matce — czegóż więcej wymagać od kobiety?

— Jakże by jej pomóc. — Może papcio? — Może Alina, która wszystko wie? Możeby Molińska odstąpiła ze dwa pokoje — po co jej siedem. — Eh — nie — ta nic nikomu nie odda.

Tegoż dnia odezwała się inna koleżanka — studjująca w Szwajcarji, Anna Steyr. List był bardzo długi i nadspodziewanie serdeczny — ale — jak zawsze u Anny — zajmował się wszystkiem i wszystkimi. O sobie samej Anna rzadko mówiła i jeszcze rzadziej pisała. I ten list zawierał napomknienie o Zaliwskim. — Wystrzegaj się Halu — pisała Anna — tak zwanej złotej młodzieży, mężczyzn do wszystkiego i do niczego zarazem. Szkoda by cię było...

I tak dalej... Halę zniecierpliwił nieznośny mentorski ton Anny, będącej zresztą najlepszą dziewczyną, co okazało się z dalszego ciągu listu. Anna pisała o kilku sprawach. Więc — żeby Hala przysłała jej ostatnią statystykę z ministerjum opieki społecznej, bo potrzebne to jest do pracy naukowej o podrzutkach (och — ta Anna!); dalej, żeby donieść jej jak sobie daje radę Jadka i czy jej matka nie potrzebuje pomocy; a dalej — o stypendjach Ligi Narodów, o jakimś chłopcu, potrzebującym pomocy; cała litanja różnych misyj opiekuńczych, któremi nagle obarczono Halę. W końcu była stanowcza prośba, aby Hala zobaczyła się z bratem Anny. Miał on ciężkie przejścia i chorował a Annie zależało na tem, żeby Hala opisała — jak wygląda, jak się czuje, czy zdrów — ten, „kochany, narwany chłopiec". Jednocześnie Anna pisała do brata, żeby odwiedził Halę i dopomógł jej w odnalezieniu statystyki.

Tak wiec Hala dnia następnego rozmówiła się telefonicznie ze Steyrem, który prosił żartobliwie o „audjencję" i przyszedł, rzeczywiście pełen nieśmiałości i powagi. Nie można było odgadnąć, czy żartuje, czy mówi prawdę; swemi oczami patrzył zarazem i poczciwie, i przenikliwie; traktował z leciutką powagą sprawy błahe i nieco lekceważąco — sprawy poważne.

(d. c. n.)

PIERWSZA
WIELKA PREMJA 7 DNI

Wydawnictwo „7 DNI" przeznaczyło dla wszystkich swych Czytelników szereg cennych premij. Wartość każdej premji dochodzi do sumy 1000 zł. i wyżej. Premje te zostaną rozlosowane kolejno w obecności notarjusza i Czytelników „7 DNI". Pierwszą premją będzie

wspaniały pięciolampowy radjoodbiornik

wyrobu krajowej firmy MARCONI S. A., dający czysty odbiór wszystkich europejskich stacyj radjowych.

WARUNKI KONKURSU

1) Do konkursu dopuszczeni są ci wszyscy Czytelnicy „7 DNI", którzy nadeślą w terminie przepisanym rozwiązanie poniżej zamieszczonych: zagadki oraz dwuch biletów wizytowych.

2) Do nadsyłanych rozwiązań dołączyć należy kupon, zamieszczony poniżej. Rozwiązania bez kuponu nie będą uwzględnione.

3) Termin ostateczny nadsyłania rozwiązań upływa dnia 17-go marca o północy. W wypadkach wątpliwych decyduje data stempla pocztowego.

4) Losowanie odbędzie się w czwartek dnia 21-go marca w lokalu Polskich Zakładów Marconi S. A., przy ul. Marszałkowskiej 142 w Warszawie.

Dokładną godzinę podamy w numerze następnym „7 DNI".

5) Losowanie odbędzie się w obecności i pod kontrolą notarjusza. Wszyscy Czytelnicy „7 DNI", biorący udział w konkursie, mogą być obecni przy losowaniu. Po losowaniu dokonane zostaną zdjęcia fotograficzne zwycięscy konkursu, oraz grupy Czytelników, biorących udział w konkursie.

Bilet wizytowy
ułożył „Leg"

PAN
MARYAN KIRIKAT

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

ZAGADKA

ułożyli Lola i Jur Przyłuscy

Jan ma przy sobie parę nart
Kto to odgadnie, radja wart.

Bilet wizytowy
ułożył p. Tadeusz Her-t.

DANIEL WOCH

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

INFORMACJE DZIAŁU „ROZRYWEK UMYSŁOWYCH"

NAGRODY.

Za rozwiązanie zadań z Nru 4.

Dnia 28 lutego w lokalu redakcji „7 DNI" odbyło się losowanie, w wyniku którego za Nr. 4 otrzymują nagrody:

I zł. 50 p. Irena Kruszewska z Warszawy, ul. Chmielna 89.

II zł. 30 p. Ewelina Dębska z Warszawy, ul. Zielna 23 m. 9.

III zł. 20 p. Pius Krzemiński, Łódź, ul. Targowa 31 m. 45.

ROZWIĄZANIA

metamorfozy z Nru 3 oraz zadań z Nru 4 zamieścimy w Nrze następnym.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

za rozwiązanie zadań z N-ru 2 i 3 otrzymują:

Pp. Andrzej Cesarz z Brwinowa, Józef Ładyński z Warszawy, S. Pfeffer z Krakowa, Marcin Świst, Włodzimierz Krusiewicz z Warszawy.

Pp. Zdzisław Kasprzak, Helena Talasiewicz, Zofja Fedorowska, Bronisława Kobrynerówna z Warszawy, Kazimierz Gilewicz z Poznania.

PIERWSZA WIELKA PREMJA
KUPON „7 DNI"

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

DR. WATERMAN

Uświadomienie Essexualne

(Z przygód detektywa Muca).

Piotr Muc, detektyw prywatny, siedział właśnie w swoim gabinecie pykając nieodłączną fajeczkę, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Piotr Muc rzekł: Proszę.

Do pokoju wszedł młody człowiek, przystojny i dobrze zbudowany, skłonił się detektywowi od progu i zbliżał się doń sprężystemi krokami. Muc uniósł dłoń i zatrzymał go w połowie drogi.



„Jest pan młodym człowiekiem" — rzekł spokojnie. — „Szatynem i sportowcem. Jest pan automobilistą. Posiada pan samochód Essex - Limuzynę. Pański wóz zniknął dziś pół godziny temu w niewytłumaczony sposób. Odwiedza mnie pan w tej sprawie. Proszę mi opowiedzieć resztę szczegółów".

Na twarzy młodego człowieka odmalowało się zdumienie, graniczące z przestrachem. Przez chwilę nie znalazł odpowiedzi, wreszcie wykrztusił niepewnie:

„Jakżeż? — skąd pan wie?".

„Rzecz jest bardzo prosta" — odpowiedział niedbale Muc. — „Trochę obserwacji — to wszystko. Powiedziałem, że jest pan młody, ponieważ wygląda pan najwyżej na trzydzieści lat. Odrazu dostrzegłem ciemny kolor pańskich włosów i domyśliłem się, że jest pan szatynem. Posiada pan zdrową, opaloną cerę, opanowane ruchy i garnitur o sportowym kroju. Naprowadziło mnie to na myśl, że mam przed sobą sportsmena. Spostrzegłem jednocześnie, że pan ma nieznaczne początki brzuszka, co wskazywałoby na to, że sport swój uprawia pan w pozycji siedzącej. Plama z oliwy na prawej pańskiej nogawce dopowiedziała mi resztę — jest pan automobilistą".

„Dotąd mógłbym wszystko zrozumieć" — odrzekł młody człowiek — „ale skąd pan wie, że to właśnie Essex?... Skąd pan wie, że to limuzyna?... Skąd pan wie, że pół godziny temu?..."

„Ubranie pańskie, jakkolwiek z lichego materjału, nie jest wygniecione. To znaczy, że wóz pański posiada siedzenie wygodne i doskonale miękkie. Tak wygodny jest tylko Essex. Poza tem lewy pański trzewik nie wykazuje wytarcia na podeszwie — to znaczy, że sprzęgło wyciska się lekko i co najważniejsza: rzadko. To znaczy, że samochód pański jest wyjątkowo elastyczny. Nie mylę się chyba twierdząc, że to Essex? Gdyby wóz pański był otwarty, zauważyłbym na pańskiej opalonej twarzy, dookoła oczu jaśniejsze koła, ślady samochodowych okularów. Niema ich, t. zn., że pan posiada limuzynę. Niestety, już jej pan nie posiada, ponieważ przyjechał pan do mnie tramwajem — bilet tramwajowy trzyma pan jeszcze w ręku, razem z rękawiczkami".

„Ale skąd pan wie o tem, że samochód zniknął pół godziny temu? — spytał młody człowiek z zainteresowaniem — „Przecież równie dobrze zniknąć mógł wczoraj wieczorem?".

„W takim wypadku byłby mnie pan odwiedził już wczoraj — w pół godziny po zniknięciu swego wozu. Właściciel Essexu zanadto ceni swój samochód, aby mógł stracić choćby minutę w swoich staraniach o odnalezienie tak doskonałego wozu".

„Panie Muc" — odrzekł młody człowiek, po chwili milczenia — jakie honorarjum liczy pan sobie za udzielenie swej cennej porady, względnie pomocy?".

„Dwieście złotych" — rzekł Piotr Muc. — „Dwieście złotych dziennie, oraz zwrot wszelkich kosztów".

„To dużo...—zauważył młody człowiek.

„Ha!" — uśmiechnął się z wyższością detektyw. — „Jak dla kogo, kochany panie. Czas mój jest drogi. Dzisiaj, w przeciągu jednego przedpołudnia, zdążyłem rozwiązać osiem zawiłych tajemnic. Ośmiu dżentelmenów opuściło ten pokój z ulgą i szczęściem w sercu. I żaden z nich nie żałował drobnego wydatku".

„Jeżeli dobrze pana rozumiem" — spytał młody człowiek — „znaczy to, że zapłacili wszyscy?".

„Co do jednego" — uśmiechnął się niedbale detektyw.

„Panie Muc" — odrzekł młody człowiek stanowczo — „jestem pełen podziwu dla pańskiej spostrzegawczości. Nie waham się nazwać pana genjuszem. Aczkolwiek w tym wypadku jedna tylko pańska obserwacja jest prawdziwa: ta, że ja jestem szatynem. Poza tem nie zgadza się nic, o co jednak bynajmniej nie mam do pana żalu. Nie jestem młody, mam lat czterdzieści pięć. Ze sportów uprawiam jedynie bilard i to w pozycji stojącej. Na prawej nogawce mam rzeczywiście plamę z oliwy, ale jadalnej. To kelner w Bristolu wylał mi majonez na spodnie. Poza tem ubranie mam z najlepszego angielskiego materjału, sprzęgło w samochodzie naciskam bardzo rzadko — raz na kilka lat — a okularów samochodowych nie noszę, ponieważ nie są mi przy bilardzie potrzebne. To zaś, co pan uważał za bilet tramwajowy, to jest rachuneczek, który będzie pan łaskaw wyrównać".

„Za co?" — spytał detektyw prywatny.

„Szanowny pan nie płaci mi od pięciu miesięcy komornego. Mój rządca nie może sobie z panem poradzić. Zapomniałem się panu przedstawić: Psztyński jestem, należy mi się tysiąc złotych. To się jednak dobrze składa, że wybrałem dzień, w którym pan jest przy gotówce, nieprawdaż".

Piotr Muc sięgnął w milczeniu do kieszeni, z nieklamanym żalem odliczył tysiąc złotych żywej gotówki i wręczył ją panu Psztyńskiemu.

„Młody człowiek" podpisał w tem samem milczeniu kwit i oddał go z ukłonem detektywowi.

„Ale, ale" — rzekł pan Psztyński chowając drogie sercu papierki do portfelu — „czy naprawdę uważa pan, że Essex posiada tak wyjątkowe zalety"?

„Niewątpliwie" — odparł ponuro Muc.

„Odawna noszę się z zamiarem kupna doskonałego wozu — dziękuję panu za dobrą radę. Dziś jeszcze kupię sobie Essexa. Coś przecie muszę począć z pieniędzmi, których jako właściciel kamienicy, mam w istocie za wiele...



Serdecznie dziękuję panu za wyborną radę. O ile pamiętam, należy się panu dwieście złotych? Za udzielenie porady? Proszę — służę panu".

Piotr Muc, detektyw prywatny schował z goryczą dwa błękitne papierki, zapalił nieodłączną fajeczkę i z dużym wysiłkiem woli przestał myśleć o bardzo niefortunnej wizycie.

Samochody „ESSEX"

Generalne przedstawicielstwo „HUDSEXWAY" Gdańsk Reitergasse 12-15

ZASTĘPSTWA REJONOWE:

WARSZAWA — „Motor Traders", Twarda 64.
WARSZAWA — „Motofors", Kredytowa 9.
ŁÓDŹ — Hugon Strobach, Piotrkowska 154.
LWÓW — „Auto Palais", Jagiellońska 20.
POZNAŃ — Szafarkiewicz i Menzel, Wały Wazów 22.
KRAKÓW — Inż. B. Landau, Podwale 5.
KATOWICE — Inż. S. Hocherman, Wita Stwosza 3.
BIAŁYSTOK — „Brosexauto", Sienkiewicza 12.

Grafologja na usługach nauki

Drugi międzynarodowy kongres grafologji przynosi niewątpliwie poważny dorobek naukowy, który należycie został oceniony przez obecnych na zebraniach przedstawicieli różnych dziedzin nauki — fizjologów, psychologów, terapeutów, kryminologów i t. p. Szczupłość miejsca pozwala, niestety, nam na pobieżne tylko traktowanie tego interesującego tematu, który podamy w ogólnych zarysach.

Podobnie jak mimika, lub wyraz twarzy, który odruchowo występuje u człowieka, do takiego stopnia nawet, że nie rozumiejąc jego mowy, możemy odczytać, jeśli nie całą jego myśl, to przynajmniej chwilowy nastrój — podobnie pismo jest odruchowym gestem, zdradzającym najgłębsze tajniki duszy ludzkiej.

Pismo danego osobnika jest zmienne nietylko w danej chwili, ale również w różnych okresach jego życia, zgodnie z kierunkiem jego myśli, rozwojem kultury i emocjonalności, oraz z cechami odziedziczonemi. Każdy łatwo może stwierdzić słuszność tego założenia i bez trudu odnajdzie niektóre rysy, charakteryzujące jego pismo w pierwszych nawet próbach, datujących się z najwcześniejszego okresu życia.

Anomalje umysłowe wywołują równie ciekawe objawy. Oto charakter pisma chorego naśladuje kolejno różne postacie, zależnie od

AUTOGRAF MORDERCY DEMAREST'A.

Pismo Demarest'a, młodego człowieka, który w uniesieniu ambicji zbrodniczej osiągnięcia na tem polu sławy — zamordował inkasenta. Pismo zdradza objawy zimnej, wyrachowanej złośliwości — kreślone jest pewnie, metodycznie z ostremi zakończeniami podobnemi do kreski nad lit. t. Rozłączona lit. d oznacza lenistwo i pragnienie użycia. Podpis skierowany ku górze oznacza ambicję.

podświadomego popędu danego osobnika do odgrywania roli innego człowieka. W ten sposób stwierdzamy, że w stanie melancholji chory pisze w inny sposób, aniżeli później, gdy zostanie manjakiem; furjatem, skłonnym do zbrodni i t. p.

Grafologja może przynieść znaczne usługi terapeucie, który bada zazwyczaj chorego, dając mu przedewszystkiem możność opowiedzenia o stanie swego zdrowia. Pismo w danym wypadku znakomicie może zastąpić słowa chorego, a nawet okazać się skuteczniejszym przewodnikiem, gdyż, jak to stwierdziliśmy, pismo jest odruchem, zdradzającym podświadomy stan psychiczny.

Istnieje skądinąd i inny związek, natury czysto fizjologicznej, pomiędzy pismem a rozwojem organizmu badanego. Dr. Streletsky i Levi stwierdzili między innemi, iż rozwój grafizmu u dzieci ściśle się wiąże z systemem chłon- (gruczoły), którego dolegliwości powodują szereg zasłabnięć. Równoległe badanie grafizmu u chorych dzieci, może przynieść lekarzowi cenne usługi i być dla niego sprawdzianem stosowanej przezeń metody i skuteczności kuracji.

Podobny związek pomiędzy pismem a funkcjami organicznemi zachodzi również i w wieku dojrzałym, w wypadkach zaburzeń sercowych, ogólnego osłabienia, sklerozy, paraliżu postepowego i t. p.

Jeśli istnieje zatem związek pomiędzy mózgiem ludzkim a systemem mięśniowym, którego jedną z emanacyj zewnętrznych jest pismo, to jasnem się staje, iż można na tych zjawiskach zbudować podstawę dla specjalnego rodzaju psychologji.

PODPIS LUDWIKA XIV-GO

Brak zakończenia charakteryzuje pychę.

PODPIS PREZYDENTA GAMBETTY

Zakończenie z prawej strony ku lewej i z lewej ku prawej oznacza siłę i przytomność umysłu w bronieniu się.

PODPIS FLAUBERTA

Zakończenie z prawej strony ku lewej oznacza żywość charakteru, zmysł samoobrony.

PODPIS A. DUMASA

Zakończenie zygzakowate oznacza silną wolę i niezmordowaną siłę do pracy.

PODPIS PROF. PASTEURA

Zakończenie skierowane ku dołowi w kształcie harpuna oznacza niezłomną siłę woli.

PODPIS PROKURATORA LEFEBORA

Charakterystyczny dla sądowników przez długi sztrych pod nazwiskiem, oznaczający podejrzliwość. Sztrych ten jest znany w grafologji jako „prokuratorski".

AUTOGRAF MORDERCY VIDALA.

Vidal jest typem zawodowego zbrodniarza. Miał na sumieniu 6 morderstw popełnionych dla grabieży. Najbardziej charakterystycznym jest jego podpis, w którym zdaje się ukrywać litery. Jeszcze ważniejszą oznaką jego psychiki jest zakończenie podpisu podobne do ostrza noża, które naprowadziło grafologów na dokładne określenie cech zbrodni.

I oto w ten sposób możemy stwierdzić że skupienie uwagi nad świadomem usunięciem tych lub innych cech grafizmu, odpowiadających pewnym ujemnym stronom charakteru, może radykalnie usunąć te wady. Grafologja może zatem odegrać poważną rolę w wychowaniu dzieci, a nawet w przekształceniu charakteru dorosłych.

Postępy techniki, które powoli wycieśniają pismo odręczne, zastępując je mechanicznem, musi w tem mejscu ustąpić miejsca nauce, która coraz większą uwagę skupia na grafologji, przypisując jej poważne znaczenie praktyczne.



A więc dziś i dni następnych odbywa się ciągnienie

Wielkiej 5 klasy

18 Lot. Państw. i trwa do 16 Kwietnia r. b.

DZIŚ wszyscy z losem kolektury Lichtensteina i S-ki stają przed urną szczęścia.

DZIŚ dzień szczęścia, dzień radości, dzień uśmiechów.

DZIŚ każdy winien być w posiadaniu losu kolektury Lichtensteina, jako najszczęśliwszej.

DZIŚ, dziś jeszcze czas, do nas, do naszej kolektury po kupno u nas losu.

Obywatele!!! Posłuchajcie się naszego głosu, naszego wezwania:

Wzywamy Was wszystkich, wszystkich bez różnicy stanu, wieku, płci, narodowości, wyznania, przekonania **do nas, do nas, do nas, po los 5 klasy.**

Wygrać można 750 tysięcy, 400 tysięcy, 350 tysięcy, 150 tysięcy, 100 tysięcy i bardzo wiele, wiele innych

Ogólna suma wygranych przeszło **23 milj. zł. Szanse do wygrania kolosalne!!! Co drugi los wygrywa!!!** Pozostała już niewielka ilość losów.

Kantor Wymiany i Loterji LICHTENSTEIN i S-ka Warszawa, Centrala kolektury, Marszałkowska 146.

ODDZIAŁY NASZEJ KOLEKTURY: Bielańska 3, Królewska 39, Kr. Przedm. 37, Nalewki 42, Praga, Targowa 40. Łódź, Piotrkowska 72, Otwock, Warszawska 21, Wilno, Wielka 44.

Obywatele! Czas nagli! Szczęście samo wzywa Was!

Konto P. K. O. 9.374 Firma egz. od 1835 r. Łaskawe zlecenia prowincji załatwiamy odwrotną pocztą. Adres dla depesz: „Lichtlos-Warszawa".

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

Czego słuchać przez radjo?

Od kierowników poszczególnych wydziałów Polskiego Radja otrzymaliśmy szereg informacji o ciekawszych audycjach na najbliższy tydzień, które poniżej zamieszczamy.

Wydział muzyczny — p. prof. Czerniawski:

Niedziela, 10.III, godz. 12.10. Poranek symfoniczny z Filh. warsz. Wykonawcy: orkiestra Filh. warszaw. pod dyrekcją Dymka, Dunin-Borkowska (śpiew) i Hakowska (skrzypce). Muzyka francuska. Godz. 20.30. Koncert popularny z udziałem Bregy (tenor) i prof. L. Ursteina (akomp.). W programie arje z oper Pucini'ego, oraz muzyka polska. **Poniedziałek, 11.III,** godz. 20.30. Transmisja koncertu kameralnego z Katowic. W programie kwartet smyczkowy f-moll Beethovena, kwintet G-dur Dworaka oraz szereg pieśni wykona p. L. Zamorska. **Wtorek, 12.III,** godz. 19.20. Transmisja „Manon" Masseneta z teatru polskiego w Katowicach. **Środa, 13.III,** godz. 17.55. Muzyka operowa. Wykonawcy: Wiśniewski (baryton), prof. Urstein (akomp.). Godz. 20.10. Koncert solistów: prof. Z. Rabcewiczowa (fort), A. Dobosz (śpiew) i L. Urstein (akomp.). **Czwartek, 14.III,** godz. 17.55. Koncert kameralny. Wykonawcy: J. Kamiński (skrzypce), M. Neutajch (wiolon.) i Ign. Rozenbaum (fort). Słowo wstępne wypowie prof. T. Rytel. Godz. 20.00. Audycja ku uczczeniu święta narodowego Węgier. W programie: przemówienie posła Adama Biveky, muzyka węgierska, oraz słuchowisko literackie zradjofonizowany fragment powieści Jokay'a „Inne czasy inni ludzie". **Piątek, 15.III,** godz. 20.15. Koncert symf. z Filh. warsz. w wykonaniu ork. filh. pod dyr. Wolfsthala oraz H. Ottawowej (fort.). **Sobota, 16.III,** godz. 20.00. Transmisja operetki z teatru miejskiego w Bydgoszczy na Poznań i Warszawę. W progr. „Noc w Wenecji" operetka J. Straussa.

Dział odczytowy — prof. Henryk Mościcki:

Niedziela, 10.III, godz. 19.20. Prof. B. Richter wygł. odczyt p. t. „W pustyni arabskiej". **Poniedziałek, 11.III,** godz. 17.00. Odczyt z działu Literatura Polska p. t. „Skarga" wygł. prof. S. Adamczewski. **Wtorek, 12.III,** godz. 16.15. Pogadanka historyczna dla dzieci p. t. „O czem stara lipa w Czarnolesiu opowiadała" wypowie p. Zofja Szadebergowa. **Środa, 13.III,** godz. 19.10 P. J. Czekalski wygł. odczyt p. t. „Zielone Jeziora". **Czwartek, 14.III,** godz. 12.10. Odczyt dla młodzieży p. t. „Na Cejlonie" wygł. prof. F. Kotowski. Godz. 17.25. Odczyt p. t. „Zagadnienie budowy dróg w Polsce" wygł. starosta Gajewski. **Piątek, 15.III,** godz. 19.10 Odczyt p. t. „Owady jako przenościciele chorób zakaźnych i ich zwalczanie" wygł. Dr. Gryzma-Lasek. **Sobota, 16.III,** godz. 15.10. Odczyt p. t. „Sądy przysięgłych według naszego ustawodawstwa" wygł. sędzia grodzki Artur Miller.

Wydział literacki — p. M. Weronicz:

Niedziela, 10.III, godz. 18.20. Audycja ludowa literacko-muzyczna. Godz. 21.00. „Kwadrans literacki" Tadeusz Bocheński odczyta fragment z powieści Edwina Jędrkiewicza p. t. „Jędrek i szczęście". **Wtorek, 11.III,** godz. 18.35. Utwory Lemańskiego i Krasickiego recytować będzie M. Maszyński. **Środa, 12.III,** godz. 21.35. Transmisja z Poznania wieczoru autorskiego E. Zegadłowicza. **Czwartek, 14.III,** godz. 20.15. Słuchowisko z okazji święta węgierskiego. Fragment zradjofonizowany powieści Jokay'a „Inne czasy inni ludzie".

KALENDARZYK

10	N	40 Męcz.
11	P	Konstantyna
12	W	Grzegorza W.
13	Ś	Kryst. Katarz.
14	C	Matyldy, Leona
15	P	Klemensa
16	S	Abrahama pust.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
6 29	17 42	6 13	16 30
6 27	17 44	6 32	17 46
6 25	17 46	6 50	19 02
6 23	17 47	7 08	20 20
6 20	17 49	7 27	21 39
6 18	17 50	7 48	23 01
6 16	17 52	8 15	—

KALENDARZYK HISTORYCZNY

10.III w r. 1863 Langiewicz zostaje dyktatorem.
14.III w r. 1801 umiera Ignacy Krasicki.

PAMIĘTAĆ NALEŻY:

O PODATKACH SKARBOWYCH.

1) Do 15.III wpłata podatk. przem. od obrotu za m. luty przez przeds. I i II kat. i przemysł. I—V kat.

2) Początek dochod. od uposażeń służb. emeryt. i wynagr. za najemną pracę w ciągu 7 dni, licząc od dnia, w którym dokonano potrącenia podatku.

3) Zaległości z tytułu pod. majątk. oraz podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z term. płatn. w m. marcu b. r. tudzież kwoty odroczone i rozłożone na raty w term. płatn. w tymże miesiącu.

O WYDAWANIU II-EJ SERJI KSIĄŻECZEK NA PREMJOWANE WKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE.

Z dniem 1-go III. P. K. O. rozpoczęło wydawanie II-ej serji książ. na premje. Wkł. oszczędn. książeczek wydaje kasa centrali P. K. O. oraz wszystkie urzędy pocztowe, gdzie można wpłacać wkładki kwart. wzgl. miesięczne.

O UŁATWIENIACH STWORZONYCH PRZEZ BANK POLSKI DLA KURACJUSZÓW W ZAKOPANEM.

Wszystkie oddziały B. P. załatwiają przekazy polecenia wypłat na zwykłych warunkach dla kuracjuszów w Zakopanem. Kwoty przekazów ograniczone na razie do 1000 zł

O PODATKACH KOMUNALNYCH.

Pod. od lokali, I rata za r. 1929.
Pod. od zbytku mieszk. I rata za r. 1929.
Pod. i dod. od nieruch. IV rata za r. 1929.
Termin płatności do 15.III po upływie którego doliczać się będzie odsetki za zwłokę.

KALENDARZYK SPORTOWY

Mistrzostwa Warszawy w piłce nożnej — 17.III. W dniu tym nast. mecze: AZS — Skra, Polonja — Makabi, Grażyna — Piwi.

Mistrz. stolicy w koszykówce — 17.III.

Zawody narciarskie w N. Sączu 9 i 10 III.

Bokserskie mistrz. stolicy w ośrodku 9, 10 III.

Walne Zgrom. Związku Dziennikarzy sport. 24 III.

Walne Zgrom. Tow. Cyklistów, Warszawa, 9.III.

Zawody narc. A. Z. S. Bielany, 10 III.

Bieg na przełaj Sparty i zawody A. Z. S. Poznań, 10.III. Bieg na przełaj Warty, Poznań, 19.III, bieg na przełaj Zw. Powstańców, Poznań 17.III, kobiece zawody A. Z. S. 17.III.

Mecze piłkarskie: Ruch — Polonja, Król. Huta, 17.III. Warta — Tarytci, Poznań, Ł. K. S. — Polonja, Łódź, pierwszy mecz ligowy w Warszawie Legja — Ruch 24 III.

Zapaśn. mistrz. Polski, Łódź, 17.III.

Marszobieg Warszawa — Wawer — Warszawa jako przygot. do marszu przez Z. P. M. 10 III Sulejówek Warszawa, (zgłosz. do 3.III).

Walne Zgrom. P. Zw. Łyżw. 23 III.

Mecz boks. Polska — Czechosłow. w Królewskiej Hucie przełożony na 14 III.

Zawody boks. o mistrz. Polski, Katowice, 6, 7.IV.

MENU TYGODNIOWE

Niedziela

Rosół z cielęciny, kluseczki z manny. Krokietki z cielęciny, sos pomidorowy. Polędwica po angielsku, kartofelki drążone. Sałatka z pomarańczy.

Poniedziałek

Barszczyk w filiżankach. Klops, fasola biała. Budyń z sera sos waniljowy.

Wtorek

Krupniczek perłowy na kaczce, kaczka w potrawce, brukiew, sos grzybowy. Kompot z suszonych jabłek.

Środa

Czarnina na drobiach kaczych. Forszlak cielęcy, pieczony, czerwona kapusta. Ryż z konfiturami

Czwartek

Zupa pomidorowa z ryżem. Kotlety wieprzowe, purée kartoflane. Suflet orzechowy, śmietanka lub mleko.

Piątek

Zupa szczawiowa ze śmietaną, omlet. Sandacz z wody, sos holenderski, kartofle. Kaszka krakowska na słodko, syrop owocowy.

Sobota

Słodkie fleczki z masłem na smaku jarzynowym. Kotlety jarskie, sos pomidorowy. Babka na gorąco (Savarin), sos ponczowy.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY. Fantazy czyli Nowa Dejanira Juljusza Słowackiego. w rolach głównych: Węgrzyn, A. Rotter-Jarmińska, J. Osterwa, L. Solski, I. Solska-Grosserowa i inni. Reżyserja JULJUSZA OSTERWY. Dekoracje WINCENT. DRABIKA.

TEAT NOWY. Jerzy Szaniawski Adwokat i róże Komedja w 3-ch aktach w rolach głównych A. Zelwerowicz, H. Zahorska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni. Reżyserja ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI Panienka z Dancingu Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego w rolach głównych: M. Gorczyńska, M. Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Haydzyński, Lenerówna, Dobrowolska Fertner i inni. Reżyserja E. CHABERSKIEGO

TEATR POLSKI Dwaj panowie B komedja w 3-ch aktach MARJANA HEMARA w rolach głównych: M. Maszyński, B. Samborski, K. Szubert, Staniszewski, M. Kamińska i in. Reżyserja K. BOROWSKIEGO. Dekoracje K. FRYCZA.

TEATR MAŁY. Miłość bez grosza. Komedja Stefana Kiedrzyńskiego. W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski. Reżyserja STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO. „M. S. Z." czyli „Pamiętaj o mnie"! — J. Kowalskiego i M. Wielka rewja aktualna Zalewskiego. w programie: „Romeo i Julja", Konflikt dyplomatyczny", „Na płotku, „Dziś bal", „Nola", „Pani wybiera suknie", „Greta Garbo", „Fanciulla del morte", „Nie dziś, to jutro".

Apollo: „Szał", pg. Strindberga z Giną Manes i Larsem Hansonem.
Casino: „Ostrzegam", z Laurą la Plante.
Colosseum: „Ponad śnieg", p.g Żeromskiego. W rolach gł. Korevwo, Jaracz i Cybulski.
Filharmonja: „W przeklętym domu", z June Collier oraz komedja „Romantyczne panny i praktyczne mamy".
Palace: „Jezioro miłości", sens. melodr. niemiecki.
Pan i Capitol: Adjutant, z Mozżuchinem.
Quo Vadis: „Ciernista droga księżniczki Woroncow", dramat prod. niemieckiej.
Rococo: „12 djamentów", z Douglasem Fairbanksem.
Splendid: „A kochanek miał sto...", dramat z Luizą Brooks i Wiktorem Mc Laglen.
Stylowy: „Płomień miłości", z Ronaldem Colmanem i Vilmą Banky.
Światowid: „Powrót z niewoli", dramat z Ditą Parlo i Larsem Hanson.
Wodewil: „Student", komediodramat z Rod la Roque.

MORSKIE OKO 1000 pięknych dziewcząt Rewja w 20 obrazach w programie: „Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd tualet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

KWIT NA ZAMÓWIENIE GAZETY.

Wyciąć, wypełnić i oddać na poczcie

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gaz.	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Cena	Opłata poczt.	Razem
„7 Dni"	Warszawa	Kwartał Kwiecień Maj Czerwiec 1929	6.17	0.33	6.50

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię i nazwisko oraz dokładny adres zamawiającego.

Pokwitowanie poczty. Z odebranej powyższej sumy kwitujemy:

DOKĄD PÓJŚĆ WARTO?

Do „Teatru Nowego" na „Adwokata i róże" Szaniawskiego.

Do „Teatru Polskiego" na komedję Hemara „Dwaj panowie B".

Do „Morskiego Oka" i „Qui Pro Quo" na wesołe rewje.

SKRZYNKA POCZTOWA

P. Kuczy...mu w Warszawie. Pomysł nowelki p. t. „Energiczna" oryginalny; realizacja zato — słaba, zbyt „taśmowo-kinematograficzna". Pierwszą próbę prosimy staranniej opracować, gdyż w przeciwnym razie, pójdzie do kosza jak pierwsza.

P. E. Gomowskiemu. Dziękujemy za miły list. Żałujemy, że „kawału" nie możemy zamieścić, gdyż doprawdy nie jest śmieszny.

P. „Jadźce". Czytaliśmy erotyczno-tragiczne przygody Rysia. Niesłychany gałgan! Obrazek nie zły — ale nie dla nas. Zanadto rozwiązły. Za miłe słówka, wynagradzające nasze usiłowania — serdecznie dziękujemy.

P. Z. Jakubowskiej. Dziękujemy za cenne uwagi. Doprowadzenie wskazanego działu do odpowiedniego poziomu wymaga czasu.

P. J. Szternfinkowi w Zamościu. Pomysł konkursu interesujący, nasuwa wszelako możliwość rozwinięcia pewnych tendencyj, których pragniemy unikać.

P. Z. M. w Zambrowie. Żadnych zaliczek nie wypłacamy. Honorujemy jedynie zamówione przez nas artykuły. Pisze pan, że w innej redakcji gotowi byli zakupić nowelę. Nie krępujemy — tem bardziej, że utwór pański jest — powiedzmy otwarcie — nic nie wart.

CO CZYTAĆ?

Zofja Ciechanowiecka. „Credo" Kasprowicza.

Luigi Pirandello (przekł. dr. Z. Szyfmanówny). „Pierwsza noc".

Zygmunt Wasilewski. „Poeci i teatr".

A. Rzewuski. Ze strzelbą na ramieniu.

Układy fotograficzne i rysunki wykonał w tym numerze L. Chejfec.



U góry: jedna z lepszych łyżwiarek stołecznych, p. Hanka Ordonówna z teatru „Qui Pro Quo".



P. Zbigniew Iwasiewicz z Warszawskiego Tow. Łyżwiarskiego, mistrz Warszawy w jeździe figurowej.

U dołu: znany sportsmen i art.-fotograf, p. N. Pełczyński, ze swą partnerką.

PÓKI LÓD TRZYMA...

(Ostatnie fotografje z toru W. T. Ł. w „Dolinie Szwajcarskiej" — wykonał specjalnie dla „7 DNI" N. Pełczyński.)

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mokotowska 28. Telefon Nr. 525-83.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za ½ strony, zł. 250 za ¼ strony, zł. 125 za ⅛ strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakl. Graf. „Drukarnia Polska". Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.